Nr 11. Kraków, Niedziela dnia 13 Stycznia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Z bieżącej chwili.

Mimo pory zimowej i obradujących parlamentów, w świecie politycznym niezwykła zapanowała stagnacja. a skandal z Crispim, który w ostatnich dniach znacznie przycichł, i degradacja Dreyfusa były jedynemi jeszcze wypadkami. które zajmowały opinję publiczną. Dziś całe tło polityczne szare i ani jedna sprawa nie wysuwa się na czoło.

Przesilenie w Węgrzech trwa dalej, gdyż nowy gabinet dotąd nie utworzony, a chociaż żydki zacierają ręce z radości, że hr. Hedervary'emu nie powiodło się stanąć u steru rządu, co w ciągu roku już drugi raz mu się zdarza, mimo to nowe rozczarowanie bana chorwackiego nie wyjdzie z pewnością na korzyść semickich przyjaciół p. Wekerlego. monarcha bowiem powołał do życia gabinet urzędniczy i na swojem postawił.

W parlamencie niemieckim toczą się dalej rozprawy nad ustawą, obostrzającą środki karne przeciw stronnictwom przewrotu.

Na onegdajszem posiedzeniu hrabia Limburg-Stirum oświadczył. że konserwatyści przyjmują ustawę z wielką radością. Socjaliści nie są uprawnieni do przedstawiania partji robotniczej. Jest to fałszywe ich twierdzenie. Poseł wolnomyślny Münckel krytykuje ustawę pod niektóremi względami mówiąc. że sprawiedliwość nie powinna iść na usługi polityki. Dzisiejsze prawo karne aż nadto zabezpiecza społeczeństwo. Minister wojny, jenerał Bronsart. dowodzi mylności twierdzenia, jakoby nowe przepisy były zbyteczne dla karności żołnierza. Dyscyplina w wojsku jest dobra, ale nie można być pewnym stanowczo, czy z zewnątrz nie dostają się ulotne pisma socjalistyczne, a i warty bywają dość często zaczepiane. Z panów posłów, nikt nie wygląda na agitatora, ani na takiego, coby chciał włamać się do prochowni. Ale kto wie, czy niektórzy nie będą powołani do odegrania roli bohaterów, mimo swej woli. (Przerywania z ławek socjalistycznych). Wielu jednakowoż jest tylko obałamuconych. Abyśmy mogli wystąpić przeciwko nim, musimy mieć broń odpowiednią. (Gorące oklaski). Minister sprawiedliwości, p. Schönstedt, polemizował z wywodami Munckla.

W najszerszych kołach społeczeństwa uznają konieczność ustawy wyjątkowej. Trzeba liczyć na niezależność sędziów. Beningsen mówi, że naród dawno wyczekuje, aby położono raz koniec niepewności. Propaganda socjalistyczna w wojsku musi być ukróconą. Ochrona monarchicznych rozporządzeń jest niezbędną. Barth sądzi, że ustawa idzie za daleko, szczególniej paragrafy 130 i 131 nie są do przyjęcia. Colbus utrzymuje, że cel ustawy jest niejasny a środki nieprawidłowe.

Przez dwa dni rozprawa prowadzoną była w tonie umiarkowanym. Dopiero w czwartek po południu zaszła pierwsza scena dramatyczna. Minister wojny, jenerał Bronsart, stanął silnie w obronie paragrafów, tyczących się wojskowości i żądał ze znaną ciętością ich przyjęcia. Socjaliści wywołali zamięszanie. Prezydent chciał powstrzymać krzyki, wtedy minister wojny podszedł ku socjalistom i rzucił im w twarz ostre słowa, oświadczając, że armja spełni swój obowiązek. Rząd musi mieć środki przeciwko tym, którzy go chcą pogrzebać. Przewódcy są ostrożni, ale ci, co stoją za nimi, mogą być wciągnięci. Odegracie mimowoli rolę bohaterów, gdy wielki akt zakończy się krachem. Socjalista Singer: To panu zostawiamy! Jenerał Bronsart: Panowie deputowani, naprzód! *Les officiers enavant*! Musicie iść razem, gdyż nie będziecie mogli zrobić inaczej. (Okrzyki na ławach socjalistycznych). — Po uspokojeniu się, minister sprawiedliwości przemawiał jeszcze w obronie Nieberdinga, sekretarza stanu, rządowego wnioskodawcy ustawy. Wczoraj prawdopodobnie cały projekt ustawy został odesłany do osobnej komisji.

A co będzie we Włoszech? Wciąż jeszcze pytanie powyższe jest zagadką, na którą nikt nie umie tam odpowiedzieć. Signor Crispi wydał już córkę, a serdeczny telegram, który w dniu tym od króla otrzymał, zdawałby się wskazywać, że zaufania swego monarchy dotąd nie utracił. Jest to największą jego siłą i jak długo tę będzie posiadał, nie wypuści z rąk steru spraw publicznych. Lecz monarchowie muszą także stosować się do wymagań opinji publicznej, ta zaś z wyjątkiem prowincyj południowych, mianowicie neapolitańskiego i Sycylji, skąd Crispi pochodzi, jest już przeciw niemu zbuntowana i wątpić można, czy się z nim kiedykolwiek pojedna. Niedawno temu nadmieniliśmy, że bardzo być może, iż Crispi, aż do ślubu córki wszelkiemi sposobami będzie trzymał się u steru, potem jednak da za wygraną i zamknie się w zaciszu domowem, spełniwszy nareszcie wszystko, co w życiu swojem miał do spełnienia. Zobaczymy, ażali przypuszczenie nasze nie miało psychologicznej podstawy.

Przygotowania do wyprawy na Madagaskar, podjęte przez francuskie ministerstwo wojny, znajdują się w pełnym toku. W ubiegły poniedziałek z pomiędzy dwunastu pułków armji francuskiej wybierano naprzód jeden pułk, który miał dostarczyć jednej kompanji żołnierzy, przeznaczonych do Madagaskaru, a następnie tę kompanję. Kompanja, na którą los padł, wraz ze swymi oficerami i podoficerami nie zmienia wcale organizacji, jaką posiada przy pułku, a zaś jedynie żołnierze młodsi i słabsi będą z niej wycofani; ich miejsca zajmą w szeregu ochotnicy, którzy będą odpowiadali wymogom wyprawy, a zatem ludzie dość silni do zniesienia trudów marszu forsownego, oraz niezbyt drażliwi na zmianę klimatu. Co do umundurowania tych wojowników, jakoteż co do ochrony zdrowotności, ministerstwo przedsiębierze środki o wiele lepsze, aniżeli na wyprawę tonkińską. Ekspedycja zabiera z sobą do Madagaskaru wielki zapas bielizny wełnianej i barchanowej; nadto zamówiono już 1500 łóżek do polnych lazaretów. Znaczna różnica między temperaturą na wybrzeżu, a stanem powietrza na wyżynie wyspy, wymaga właśnie zaopatrzenia żołnierzy w wielką ilość ubrań ciepłych. Senator francuski, p. Pauliot, który powszechnie uchodzi za wybornego znawcę stosunków afrykańskich, radzi użyć do wyprawy także południowo-afrykańskich Kaffrów i Yoloffów. Kaffrów bowiem obawiają się ogromnie Howasi, drżą przed nimi tradycyjnie; p. Pauliot przypomina wyprawę admirała Gourbayre w r. 1829, podczas której już zauważono, jaki popłoch wśród Howasów wywołują Kaffrowie.

Przed zajęciem Tamatawy przez wojska marynarki francuskiej, Howasi napadli na francuskie sanatorjum wojskowe na Mont d'Ambre w pobliżu francuskiej kolonji Antsirane koło Diego Suarez i zburzyli je zupełnie. Ponieważ depesze milczą całkiem o losie personalu sanatorjum, przeto przypuszczać należy, że ocalili go w porę Francuzi.

Wojna japońsko-chińska.

Ostatnie wiadomości donoszą, że Japończycy stoczyli znowu walną bitwę i pobili na głowę Chińczyków. Druga brygada japońska, pod wodzą jenerała Notzu, wyruszyła w kierunku Kai-ping i spotkała oddział chiński. Z nastaniem dnia rozpoczęła ostrzeliwać pozycje nieprzyjacielskie. Po czterogodzinnym ogniu działowym, piechota japońska poszła do ataku. Chińczycy uciekli, zostawiając na placu 12 dział, 2 armaty rewolwerowe i 3000 rannych i zabitych. Japończycy rozpoczęli pościg i zabrali wielu niewolników, poczem zajęli miasto Hai-Ttseng.

Trzeba oddać wszelką słuszność wytrzymałości i dzielności Japończyków. Acz nieprzyzwyczajeni do zimna, prowadzą teraz kampanję w Mandżurji, kraju śnieżnym i mroźnym. W ostatnich dniach termometr w obozie japońskim pokazywał 32 stopnie Reaumura poniżej zera. Mimo to żołnierze japońscy znoszą z wielką odwagą wszelkie niewygody, a ostatnia walka wykazała, że biją się z nieporównanem męstwem. Rezultat kampanji łatwy do przewidzenia i Chiny, upokorzone i złamane, będą musiały przystać na wszelkie warunki.

Swoją drogą przedłużenie wojny wpłynie na rozszerzenie i zwiększenie żądań japońskich. Dzielny ten lud ponosi wszelkie ofiary, ale pragnie, żeby jego trudy zostały odpowiednio wynagrodzone. Oprócz kontrybucji wojennej, dzienniki japońskie otwarcie domagają się przyłączenia wyspy Formozy, półwyspu Liaotung, portu Arthur i uznania protektoratu nad Koreą. Jeżeli jednak Japonja nie zawrze teraz pokoju, to naród jeszcze więcej zechce wykorzystać i wyzyskać zwycięstwa. Wtenczas łatwo mogą interwenjować mocarstwa europejskie i ograniczą wymagania Japonji.

Dzienniki angielskie stoją otwarcie po stronie Chin i wszelkie doniesienia *Standardu* i *Timesa* trzeba brać bardzo ostrożnie. Podajemy jednak tutaj wyjątek z listu korespondenta angielskiego, opisujący wejście Japończyków do portu Arthur:

„Kto uszedł z życiem z portu Arthur, ten może się zaliczyć do szczęśliwych. Jeszcze piątego dnia po bitwie słyszałem strzały, roznoszące śmierć i pożogę. Pióro wypada z ręki, gdy się opisuje okropności i spustoszenia. Japończycy po zajęciu miasta zabijali każdą żyjącą istotę. Wyciągali Chińczyków z kryjówek i siekali ich na drobne kawałki. Chińczycy padali na kolana i błagali bezowocnie o litość. Uciekających dopędzano i mordowano. Widziałem to na własne oczy. Za przybyciem do głównej kwatery zastałem marszałka Oyamę, otoczonego gronem oficerów. Muzyka odegrała marsza japońskiego, potem walca, a wreszcie wykonała narodowy hymn japoński „Kaminoga“. Z 20.000 piersi rozległ się gromki okrzyk: „Banjui Nippon!“ (Hurra!). Zapał dochodził ostatecznych granic. To był trumf zasłużony po ciężkim boju. Widząc ten patrjotyzm szalony, lżej mi się zrobiło po tych strasznych mordach. Z drugiej jednak strony muszę po części usprawiedliwić Japończyków. Chińczycy pozrzucali mundury i przebrani za chłopów strzelali zdradziecko do Japończyków. Nic więc dziwnego, że ci nie dawali nikomu pardonu, gdyż nie wiedzieli, kto jest wrogiem, a kto nie? Zabijano jednakże i niewolników. Takie pragnienie krwi mieli po bitwie Japończycy“.

O popieraniu kultury krajowej

na polu budowli wodnych.

Wydział krajowy przedkładając Sejmowi obszerne sprawozdanie z czynności swych o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych, przedstawił zarazem wnioski w sprawie podjęcia regulacji rzek karpackich i nowych przedsiębiorstw meljoracyjnych. Wydział krajowy przedstawił projekt ustawy o regulacji rzeki Soły kosztem 1,790.000 złr. Ustawa porucza tak, jak przy regulacji Dniestru, wykonanie regulacji i zarząd funduszów administracji państwa i normuje udział w kosztach państwowego funduszu meljoracyjnego na 20 procent, państwowej zaś dotacji budowli wodnych, zarówno jak i funduszu krajowego na 40 procent. Udział kraju przy regulacji rzeki Soły wynosi złr. 716.000. O regulacji rzeki Łomnicy z dopływami

Czeczwą i Dubą kosztem 2,388.500 złr. — Z nowych tych przedsiębiorstw meljoracyjnych projektuje Wydział krajowy: Regulację potoku Przegnojówki dopływu Pełtwi. Regulacja ta ma na celu osuszenie, oraz ochronę od dorocznych wylewów 3289 morgów z natury bardzo urodzajnych, lecz zabagnionych gruntów w gminach i obszarach dworskich: Przegnojów, Gliniany, Krzywice, Faktorów, Słowita i Mitulin, wymagać zaś będzie nakładu, 84.000 złr. Regulacja ta ma być prowadzoną jako przedsiębiorstwo krajowe; kraj przyczynić się ma 40 prc. kosztów, a zaś państwo i konkurencja po 30 prc. Regulacja ma być wykonaną w ciągu lat trzech. Drugiem projektowanem przedsiębiorstwem meljoracyjnem, jest osuszenie bagien Stojanowskich, a ma ono na celu osuszenie, oraz zwilżenie 5160 morgów bagnistych łąk i pastwisk kosztem 60.000 złr. Osuszenie to ma być wykonane jako przedsiębiorstwo krajowe przy udziale funduszu krajowego w wysokości 40 prc., a zaś państwa i stron konkurencyjnych po 30 prc. ogólnych kosztów. Czas trwania tych robót oznaczono na dwa lata.

Trzecia ustawa dotyczy uzupełnienia regulacji Łęgu w powiecie tarnobrzeskim. Z przeprowadzonych zdjęć technicznych okazało się, że zachodzi potrzeba pogłębienia łożyska i ubezpieczenia uszkodzonych brzegów budowlami faszynowemi. Koszta tych robót, które bezpośrednio obchodzą spółkę wodną, obliczone na 97.000 złr., proponuje Wydział krajowy pokryć 40 proc. z funduszu krajowego, a po 30 proc. z funduszu państwowego i spółki wodnej. Następnie okazała się potrzeba przedłużenia regulacji Łęgu od granicy gminy Krawce do granicy powiatu niżańskiego wraz z ustaleniem i zalesieniem odsypisk, kosztem 23.000 złr. Wydział krajowy proponuje, aby roboty te wykonane zostały, jako roboty górskie, wyłącznie kosztem kraju i państwa po 50 proc. udziału w kosztach, bez pociągania ubogiej gminy Krawce do konkurencji. Czwarta ustawa dotyczy regulacji środkowej sekcji rzeki Gniłej Lipy, która wykonaną być ma, jako przedsiębiorstwo krajowe, kosztem 346.000 złr. — Regulacja tej rzeki przeprowadzoną być ma w ciągu lat siedmiu. Piąta i ostatnia ustawa dotyczy konserwacji robót regulacyjnych na rzece Trześniówce w powiecie tarnobrzeskim. Wydział krajowy proponuje, aby fundusz krajowy i spółka wodna pokrywały wydatki konserwacyjne po 50 prc.; nadto fundusz krajowy pokryć ma koszta zarządu i pomocy technicznej. W sprawozdaniu swem o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych, podnosi Wydział krajowy ważną sprawę popierania fabryki rurek drenarskich. W r. 1892 polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, ażeby fabryki rurek drenarskich zasilał pożyczkami z krajowego funduszu przemysłowego. Uchwałę tę zakomunikował Wydział krajowy komisji krajowej dla spraw przemysłowych, która atoli przy danej sposobności oświadczyła, że popieranie meljoracyj na polu budowli wodnych, a w szczególności fabrykacji rurek drenarskich, nie należy do jej zakresu działania. Wydział krajowy, podzielając to zapatrywanie komisji i sądząc, iż ku temu celowi właściwszym jest utworzony uchwałą Sejmu z r. 1893 fundusz pożyczkowy dla przemysłu rolniczego, przedstawia wniosek na zmianę powyższej uchwały sejmowej w tym kierunku, iżby na przyszłość pożyczki na tego rodzaju meljoracje udzielane być mogły z funduszu dla przemysłu rolniczego. Stosując się do uchwały Sejmu, polecającej Wydziałowi krajowemu zaprowadzenie stopniowe w pewnych miejscowościach ekspozytur biura meljoracyjnego, postanowił Wydział krajowy przedstawić Sejmowi wniosek na otwarcie ekspozytury w Stanisławowie w ciągu r. 1895, a zaś w Jaśle w ciągu r. 1896 i utworzenie dwóch posad inżynierów 1 klasy, jako kierowników tych ekspozytur.

Personal urzędniczy Wydziałów powiatowych.

Na posiedzeniu z dnia 16 lutego 1894 uchwalił Sejm następującą rezolucję: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał sprawę potrzeby zmian w ustawie o reprezentacjach powiatowych celem zobowiązania Wydziałów powiatowych do utrzymywania personalu urzędniczego z odpowiednią kwalifikacją, tudzież by rezultat tych badań i wnioski Sejmowi przedłożył“. Projektowana ustawa, zmieniająca postanowienia § 26-go ustawy o Repr. pow. z dnia 12 sierpnia 1866 opiewa: „§ 26 ust. o Reprez. powiat. znosi się w całej osnowie, a natomiast obowiązywać będą następujące postanowienia:

Art. I. Rada powiatowa uchwali na wniosek lub po wysłuchaniu Wydziału powiatowego potrzebny etat urzędników i sług, ich płacę, instrukcję służbową i postanowienia co do ich zaopatrzenia. Prawo mianowania urzędników i sług przysługuje Wydziałowi powiatowemu. Przy każdym Wydziale powiatowym następujące posady mają być ustanowione i obsadzone, sekretarza, lustratora i inżyniera powiatowego.

Art. II. Sekretarz, inżynjer i lustrator muszą posiadać następującą kwalifikację: Od sekretarzy wymagane być mają ukończone nauki prawnicze ze wszystkiemi egzaminami państwowemi i co najmniej dwuletnią praktyką w dziale administracyjnym przy władzach rządowych lub autonomicznych. Od inżynjera powiatowego wymagać należy ukończonych nauk technicznych z wszystkimi egzaminami państwowymi i co najmniej dwuletniej praktyki w zawodzie. Od lustratorów wymagać należy egzaminu z rachunkowości państwowej, tudzież egzaminu złożonego w Wydziale krajowym ze znajomości ustawy gminnej, ustaw i przepisów dotyczących policji miejscowej i znajomości gospodarki gminnej we wszystkich działach.

Art. III. Czas przejściowy, w którym urzędnicy pozostający w stałej służbie przy Wydziale pow. uzupełnić mogą brakującą im kwalifikację wymienioną w art. II niniejszej ustawy, oznacza się na lat dwa, licząc od dnia wejścia w wykonie niniejszej ustawy.

Art. IV. Na równi ze sekretarzami, lustratorami i inżynjerami powiatowymi, posiadającymi kwalifikację w art. II wymienioną, uważani będą ci sekretarze, lustratorowie i inżynjerowie, którzy co najmniej na lat 5 przed wejściem w życie niniejszej ustawy byli stale zamianowani sekretarzami, lustratorami i inżynjerami powiatowymi i wykażą się świadectwem uchwalonem przez Wydział powiatowy, a zatwierdzonem przez Wydział krajowy, że wskutek dłuższej praktyki nabyli potrzebnego wykształcenia fachowego i odznaczają się prawością i nieskazitelnością charakteru“.

Z KRAJU.

Lwów d. 11 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Lwowska reprezentacja zjednoczonego Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych, oderwała się od swej krakowskiej metropolji i ukonstytuowała się jako odrębne „Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych we Lwowie“. Sprawa ta była już od dawna przedmiotem wyczerpujących dyskusji, tutejszych kół artystycznych i jeżeli doszła do skutku, to dlatego tylko, że istnieją poważne widoki utrzymania we Lwowie samoistnego Towarzystwa. U nas jednak nie można niczego przeprowadzić bez narażenia się na złośliwą i namiętną krytykę rozmaitych secesjonistów, opozycjonistów i malkontentów. Potrzeba znać zagadkę powodzenia każdej publicznej akcji w naszem mieście. Aranżerowie, którzy pragną, aby robota ich znalazła sympatyczny oddźwięk w szerokich kołach, powinni koniecznie wystąpić z hałaśliwą reklamą a choćby i hecami na ratuszu, gdyż to tylko, według przyjętej tu reguły, daje rękojmię, że się „robi“ coś w tym lub owym kierunku. Kto śmie wyłamać się z pod tego uświęconego zwyczaju i rozważnie, po cichu, bez krzyków przygotowywa jakąś akcję, choćby miał w zanadrzu najpiękniejsze rezultaty swej pracy, nie minie się z zarzutami ospałości, apatji, lenistwa i Bóg wie jakiemi jeszcze.

Sprawa oderwania się reprezentacji lwowskiej od krakowskiego Towarzystwa omawianą była od kilku miesięcy, gdyż, rzecz prosta, takich rzeczy nie załatwia się przy czarnej kawie lub przed drzemką poobiednią. Ale reporterom znudziło się długie czekanie i dla rozmaitości puścili w kurs pogłoskę o jakimś niedoborze 19 tysięcznym, o pustych ścianach lwowskiego Salonu itp. Wszystko to od *a* do *z* jest tylko produktem fantazji lub złej woli, pragnącej mścić się na instytucji za prywatne nieporozumienia. Po sprawdzeniu stanu rzeczy u źródeł zupełnie wystarczających, uważam za obowiązek mój wyświetlić prawdziwy stan rzeczy. Dwa były powody nie „rozbicia się“ zjednoczonego Towarzystwa, ale oddzielenia się lwowskiej reprezentacji i ukonstytuowania się w odrębną instytucję. Pierwszą stanowiły ogromne trudności administracyjne, które wskutek tego, iż statut nie pozwalał lwowskiej reprezentacji na żaden krok samoistny bez listownego porozumienia się z Krakowem, stawiały często tutejszą reprezentację w bardzo niewygodnem położeniu. Drugim decydującym powodem był niezaprzeczony wzrost życia artystycznego we Lwowie od czasu Wystawy krajowej. A ponieważ w ciągu czteroletniej już egzystencji naszego Salonu mieliśmy dość sposobności przekonania się, że rozwija się on bardzo pomyślnie, więc nic dziwnego, że z podsumowania wszystkich tych danych, wyciągnięto wniosek, iż Lwów może i powinien zdobyć się na samoistną instytucję artystyczną.

W Krakowie przyjęto wiadomość o utworzeniu się tu osobnego Towarzystwa bardzo sympatycznie i prawdziwie po koleżeńsku. Dyrekcja krakowska przyjęła do wiadomości doniesienie o zawiązaniu nowego Tow. i o wyborze prezydjum, zasyłając równocześnie szczere życzenia lwowskiej koleżance. Całą rzecz odbyła się zatem bardzo przykładnie.

O żadnym niedoborze, a tem mniej deficycie 19.000 złr. nie ma mowy, a co się tyczy uczynionego w pewnem piśmie (*Gaz. Nar.*) zarzutu, że salony lwowskiego Towarzystwa jaśniały pustemi ścianami od wielu miesięcy, to zarzut ten jest, delikatnie się wyrażając, zmyśleniem, gdyż nawet podczas Wystawy, która cały nasz ruch artystyczny skoncentrowała chwilowo na placu stryjskim, salony te były otwarte dla zwidzających i zapełniane tak jak zawsze. Statuty nowego Towarzystwa zyskały już aprobatę, a fundusze w kwocie 7.000 złr. (fundusz obrazowy i fundusz stypendyjny Jana Matejki) oraz cały remanent artystyczny zostały własnością byłej filji. Na czele nowej instytucji stoi dyrekcja, do której weszli pp.: dr Bołoz Antoniewicz, Wł. Bełza, Jerzy Borkowski, Tadeusz Czaplicki, Andrzej Lubomirski, Wład. Łoziński, Juljan Makarewicz, Juljusz Mikolasz, Karol Młodnicki, Jan Seferowicz, Karol Schayer, ks. Karol Skrochowski, Jan Styka, dr Till, Juljan Zacharjewicz i dr Zygadłowicz. Towarzystwo reprezentuje Władysław Łoziński. W końcu nadmieniam, że powstał projekt przeniesienia do miasta pawilonu Matejkowskiego i urządzenia w nim wystawy obrazów.

Ktoby pomyślał, że pomimo tak olbrzymiego wzrostu młodzieży akademickiej poświęcającej się nauce prawa (we Lwowie wydziały: filozoficzny, teologiczny i pierwszy rok medycyny razem wzięte, nie wyrównywują prawniczemu) sądownictwo galicyjskie skarży się na brak aspirantów do tego stanu. Bo też stosunki w sądownictwie naszem kuleją od niepamiętnych czasów i dopiero niedawno zaszły pewne symptomata, które pozwalają spodziewać się radykalnej zmiany na lepsze. Rozumiemy przez to utworzenie kilkudziesięciu sił urzędniczych. Świeżo rozpisano konkurs na dziesięć nowo systemizowanych posad adjunktów sądowych a w toku jest akcja, celem dalszego pomnożenia personalu. Teraźniejsza chwila powinna prawników naszych zachęcić do szukania karjery w służbie sądowej. Widoki są o tyle większe, że zapowiedziane wprowadzenie nowej procedury cywilnej poprzedza organizacja ustroju sądowego, która przyczynia się do znacznego polepszenia bytu urzędników sądowych, oraz do szybszego awansu.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 9 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Socjalista Gérault-Richard, wybrany posłem do Izby deputowanych w XIII okręgu miasta Paryża, miał pełną i uzasadnioną nadzieję, że po elekcji natychmiast zostanie wypuszczony na wolność. Tymczasem będzie dalej siedział w więzieniu św. Pelagji, aż Izba zatwierdzi jego wybór. Kilka więc jeszcze tygodni przepędzi on pod kluczem. Jak wam wiadomo, Gérault-Richard był skazany na rok więzienia za obrazę prezydenta Casimir-Periera.

Ambasador Ressman wczoraj opuścił Paryż i pospiesznym pociągiem udał się do Rzymu. Na dworcu żegnali go członkowie ambasady i konsulatu. Tak nagłe usunięcie ze stanowiska jest nadzwyczajnym wypadkiem w rocznikach dyplomatycznych i naprężone stosunki między Francją i Włochami jeszcze więcej się zaostrzą. Prasa paryska z całem uznaniem wyraża się o Ressmanie i przypomina pełne taktu zachowanie się jego podczas rozruchów w Aigues-Morts i zamordowania Carnota. Ale Crispi jest Neapolitańczykiem i w swojej krwi nosi już zarodek *vendetty*. Nie mógł on przebaczyć, że ambasador włoski utrzymywał ścisłe stosunki przyjaźni z Cavalottim i Rudinim. To zgubiło Ressmana, dopóki naturalnie Crispi będzie pierwszym doradcą króla Humberta.

Ministerstwo wojny zakazało surowo dziennika-

rzom i rysownikom brać udział w kampanji madagaskarskiéj. Jeden z wybitnych publicystów niemieckich, Langenback, redaktor *Koblentzer Zeitung*, chcąc obejść ten zakaz, zaciągnął się do legjonu zagranicznego, stojącego garnizonem w Algierze, ma bowiem nadzieję, że cały legjon wyruszy na plac boju. Oby go ta nadzieja nie zawiodła, gdyż w razie przeciwnym musi odbyć 5 lat służby nadzwyczaj ciężkiej i to bez żadnej korzyści, bo nawet awansować nie może na oficera.

Członkowie rodziny Dreyfusa i imiennicy jego na gwałt podają o zmianę nazwiska. Jakiś kapitan Dreyfus, należący do sztabu jeneralnego i przebywający w Perpignan, prosi o przemianę zohydzonego nazwiska na Deslaurens. Zdrajca Dreyfus przebywa tymczasowo w więzieniu *Santé* i czeka na odpłynięcie statku do Nowej Kaledonji. Nikomu nie wolno z nim się widzieć, a dozorcy mają najsurowszy zakaz nietylko mówienia z nim, ale nawet odpowiadania na jego pytania.

Z krainy szantażu nic nowego. Mówią o nowym szwindlu krajowym, do którego zamięszanych jest kilka wybitnych osobistości. Dotąd jednak nikogo nie aresztowano.

Od kilku dni w całej Francji panują ogromne zimna. W Tuluzie termometr pokazywał wczoraj 17 stopni niżej zera. *K. W.*

Buenos Aires d. 19 paźdz. 1884.

(*List oryginalny „Przeglądu wszechpolskiego“*).

„Przed moim wyjazdem stąd do Parany i Curityby muszę wam jeszcze napisać kilka słów.

Przypisek Sz. Redakcji *Przeglądu emigr.* który chciałby obalić moje twierdzenie co do liczby Polaków w Buenos Aires, nie polega na dokładnych źródłach. Dlatego twierdzę to samo, co i przedtem, że Polaków jest tylko około 200 osób w tem mieście. O tysiącach ani mowy być nie może, bo te tysiące składają żydzi z pod Moskala i z pod Austrji. Ale trzeba wiedzieć, że ci żydzi przed tutejszymi nie głoszą się za żydów, lecz za Polaków. Jakieżto obrzucanie błotem imienia Polaków w obec tutejszych, skoro ci żydzi trzymają tu domy nierządu, napełniane po większej części żydówkami. które również wstydząc się swego pochodzenia, nazywają się Polkami a czasami Rosjankami!

Ażeby Polaków oczyścić przed tutejszą publicznością, szlachetny nasz rodak, dobry katolik i Polak, Józef Białostocki, niedawno ułożył artykulik. Ale gazeta tylko jeden mały ustęp wydrukowała, a co było główniejsze, to pominęła; do dziś dnia żadne pismo tutejsze nie chce się zajmować zdemaskowaniem żydów. Prawdopodobnie stało się to pod wpływem tychże żydów, że się rozniosło po świecie, iż tu jest kilka tysięcy Polaków.

Zacny p. Józef Białostocki, rzeczony autor artykułu „o żydach tutejszych“, jest zarazem autorem broszurki o stowarzyszeniu św. Stanisława w tem mieście; napisana ona po hiszpańsku, w niej wzmiauka o tych zamaskowanych żydach pod nazwą Polaków, — posyłam takowy Szanownej Redakcji *Przegląd emigr.*, aby ją należycie wyzyskać. (Na całym świecie żydzi jednacy, wszędzie nas gubią, jeżeli nie materjalnie, to moralnie. Przyp. Red. *Głosu Narodu*).

Pan Antoni Bodziak, kupiec z S. Mateo, z Parany, przebywa tutaj jako emigrant z Parany i chowa się przed rządem brazylijskim jak Dawid przed Saulem. Pochodzi on z Jasła, z Galicji; ma lat 33, człowiek wykształcony i porządny, już 14 lat przepędził w Brazylji. Zmusili go inni do rewolucji brazylijskiej przeciw rządowi i był dowódcą pewnego oddziału. Rewolucja bardzo źle wypadła dla Polaków i dla niego samego, bo go zrabowali. Aby uratować swe życie musiał uciekać zostawiwszy 60 swoich żołnierzy w Corrientes, którzy zabrali się do roboty, on zaś błąkał się dotąd po Paragwaju i Argentynie i nareszcie biedny przybył tutaj; a żona z dziećmi uciekła do Porto-union, gdzie kryje się po lasach. Od 15 listopada rząd brazylijski ma się zmienić, więc Bodziak powróci do S. Mateo. Otóż on gorąco pragnie, abyśmy osiedli w S. Mateo i tam dom misyjny założyli, obiecuje popierać, dać grunt i wybudować kościołek na 600 osób, oraz zabudowanie długie na 20 metrów; zobaczę jak tam będę na miejscu.

Jan Kosmiński zginął we wojnie w końcu czerwca; gdy mu nogę postrzelono i widział, że uciekać nie może, a nieprzyjaciele nadchodzący mieli mu gardło poderznąć, sam się zastrzelił i padł — szkoda człowieka!

W tych dniach wyjeżdżam okrętem austrjackim do Paranaguy, a stamtąd do Curityby. Otrzymałem zaproszenie od ks. Dziadkowca z Abranchez (koło Curityby) aby dom misyjny założyć w Abranchez. Ksiądz Dziadkowiec ofiarowuje grunt, mieszkanie, a nawet jest gotów Zgromadzeniu naszemu odstąpić parafię. *Ks. Fr. Grzegdała.*

TRUCICIELKA.

Antwerpja 8 stycznia.

(*Orgyinalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Dzisiejsza rozprawa poświęcona była rozpatrzeniu zawiłych rachunków pani Joniaux. Od lat piętnastu walczyła z wierzycielami. Pożyczała, spłacała, lecz rezultat okazał się bardzo smutny. Odsetki rosły, a ogólna kwota długów przeniosła 400.000 franków. Gdzie się podziewały te pieniądze? — nikt nie wie. — Drugi jej mąż miał dochodu przeszło 12.000 franków, lecz te tonęły w bezładzie domowym. Prezydujący dowodzi, że jednego franka nie spłaciła na poczet długów pierwszego męża, przeciwnie, po jego śmierci posiadała 60.000 franków kapitału.

Przed trybunałem stanął ajent finansowy; Tak ona z rzadką stanowczością objaśnia wszystkie pozycje. Dodaje, odejmuje ze ścisłością profesora matematyki i ciągle powtarza: „Poświęcałam się dla rodziny“. Nic w niej kobiecości, a tylko zimny rachunek. O ile sądzić można, miała jedną namiętność — grę w karty. Sprawdzono, że często wyjeżdżała i zjawiała się w Spa, lub Monte-Carlo. W pierwszem miejscu trzymała bank w bacarata i przegrała 1.800 franków. Chciała tam uwieść krupiera, aby jej dostarczył kart znaczonych. Administracja klubu uchwaliła wypędzić szulerkę, ale odstąpiła od zamiaru, bo pani Joniaux była córką poważnego jenerała. Gdy ten fakt przytoczono, oskarżona oburza się i powiada: „Gdybym szachrowała, nie przegrałabym 1,800 franków“.

Później spotykamy ją w Monte-Carlo. Stamtąd pisze do swojej córki, panny Faber: „Módl się, abym miała szczęście“. I rzeczywiście, wygrała znaczne pieniądze. Donosi o tem do Antwerpji, a zacna córunia odpowiada: „W domu nie jesteś potrzebną. Zostań jak najdłużej i powróć miljonerką“. Życzenia jednak nie spełniły się, gdyż pani Joniaux wszystko przegrała i od administracji otrzymała 125 franków na koszta podróży.

Po powrocie kłopoty pieniężne jeszcze się zwiększyły. Chciała pracować, ale zarabiała ledwo jednego franka na dzień. Swojej teściowej winną była 21.000 franków i zastawiła przytem klejnoty, które jej pożyczyła przyjaciółka.

W 1890 r. zaczęła uprawiać rzemiosło wyzysku. Jej siostrzeniec, Lionel Ablay, utonął przypadkiem. Babka, pani Melken i brat zmarłego, Jerzy Ablay, otrzymali nazajutrz po katastrofie listy równobrzmiące: „Przypadek i opatrzność — pisze korespondent tajemniczy — są przyczyną, że stałem się panem tajemnicy. Nie jestem łotrem, ale nieszczęśliwym. Znam powody śmierci tego biednego dziecka. W waszym interesie leży uniknięcie skandalu. W ręku mam wszystkie dowody. Będziecie płakali krwawemi łzami. Dzienniki ogłoszą szczegóły, a sprawiedliwość zostanie uwiadomioną. Przygotujcie 25.000 franków, po które zgłosi się jutro posłaniec“.

Znawcy pisma jednogłośnie poświadczyli, że list pochodzi od pani Joniaux.

Prezes.: — Cóż pani na to powiesz?

Osk.: — Nie pierwszy i ostatni raz znawcy się mylą. Nie jestem zdolną do tak podłego czynu.

Po raz pierwszy poruszyła się ta dziwna kobieta. Trwało to jednak chwilę i znowu odzyskała krew zimną.

W dniu jutrzejszym trybunał zajmie się sprawą ubezpieczeń na życie. Może się nareszcie dowiemy, co pani Joniaux robiła z pieniędzmi?

Część urzędowa.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie, przeniosła asystenta pocztowego, Ludwika Gantera, z Krakowa do Tarnowa.

Konkurs. Uchwałą z dnia 29 grudnia 1894 przekształciła Rada szkolna krajowa szkoły męskie we Lwowie: im. św. Anny, im. Czackiego, im. Konarskiego, im. Mickiewicza i im. Staszica na szkoły sześcioklasowe. Wskutek tego rozpisuje Rada szkolna okręgowa we Lwowie konkurs na 10 posad rzeczywistych nauczycieli przy wymienionych szkołach z roczną płacą po 800 zł. i rocznym dodatkiem na mieszkanie. Zarazem rozpisuje rada szkolna okręgowa konkurs na takie same posady przy innych szkołach, które się przy tej sposobności opróżnić mogą.

Przy wydziale Rady powiatowej w Cieszanowie utworzoną została posada lustratora kas i majątków gminnych z roczną płacą w sumie 900 złr. i dodatkiem na objazdy w kwocie 300 złr. Podania do wydziału Rady powiatowej najpóźniej do końca stycznia 1895.

(*Gazeta lwowska* nr. 10)

FEJLETON.

JAN WILK

19 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Drgnęła nagle, wyprężyła się, ręce poruszały się przez chwilę, jakby szukały czegoś w powietrzu... potem opadły na łóżko sztywne, bezsilne. Joasia w ostatnim pocałunku zabrała i jej tchnienie ostatnie.

— Boże wielki! — Jakób jęknął boleśnie. Pochylił się nad umarłą, przyciskając łagodnie powieki ustami, z bolu drgającemi. Potem jeszcze ucałował jej czoło zwolna zastygające. Łkanie głuche pierś mu rozrywało. Joasia ze starą, poczciwą Gertrudą, poklękały przy łóżku, łzami zalane. Rotmistrz stał dalej, jak wryty, z okiem suchym, złamany ciosem bolesnym. Czuł w sobie straszne do życia zniechęcenie. Wzrok jego zatrzymał się jednak na główce biednej sierotki.

— Trzy mogiły koło niej — pomyślał — gdyby tak jeszcze i mnie jej zabrakło, cóżby się z nią stało?

Serce mu żywiej uderzyło.

— Nie mam prawa, nie wolno mi umierać razem z moją Kasią ukochaną! — szepnął. — Joasia mnie potrzebuje, dla niej żyć muszę!

IX.

Węglarze.

Jakób Vaillant zrozumiał, ale za późno, niestety, co właściwie skróciło dni jego Kasi ukochanej. Zwracając wolność dzikiemu, sądziła zrazu, że spełniała uczynek miłosierny. Później dopiero męża uwagi, wznieciły w niej wyrzuty sumienia, że naraziła biedaka na śmierć niechybną; a te straszne obrazy, prześladując dzień i noc, zabiły ją powoli.

Rotmistrz poczciwy, miał jednak serce nadto szlachetne, aby ża to czuć żal niewczesny do dzikiego. On przecież w niczem się nie przyczynił do tej ciężkiej żałoby, którą miał nosić odtąd w duszy do końca życia. Przeciwnie, los dzikiego zajmował go teraz podwójnie.

Zima trwała w tym roku nieszczęsnym dłużej, niż zwykle. Smutny, zamyślony Jakób pytał nieraz sam siebie:

— Co też się stało z tym nieszczęśliwym?

Wryły mu się w pamięć słowa bez związku, wymawiane w malignie przez nieboszczkę. I on drżał z trwogi, aby nie zginął z zimna i głodu lub żeby go wilki nie rozszarpały...

Wróciły nakoniec dni piękne i ciepłe. Zazieleniły się łąki i pola. Powietrze wiosenne pełne było woni balsamicznej, świegotu ptasząt i brzęczenia owadów. Dnia pewnego, pod koniec kwietnia, ujrzano dzikiego nieopodal „Szarego Garbu“. Gdy Jakóbowi o tem powiedziano, spadł mu ciężar z serca. Zaczął jednak wątpić, czyby to mogło być prawdą. Chcąc się o tem naocznie przekonać, wyszedł raz do dnia z domu, wspierając się na swojej lasce sękatej i udał się do lasu, wprost na Szary Garb, brzegiem strumyka. Ten, którego szukał z takim niepokojem, siedział tam na skały odłamie i przypatrywał się ciekawie dwom wiewiórkom, wyprawiającym na drzewie gimnastykę w najwyższym stylu. Dziki nie mógł widzieć Jakóba, ukrytego za pniem buka; skoro jednak usłyszał szelest liści poza sobą, stanął na ziemi, gotów do ucieczki. Jakób wysunął się z poza pnia, i skrzyżowały się ich spojrzenia. Starzec krzyknął rozradowany. Dziki poznał go. Złagodniał wyraz jego fizjognomji, przygasł ogień gorączkowy w jego źrenicach latających niespokojnie. Poznał starca. Uczuł, że zbliża się do niego nie wróg, ale życzliwy przyjaciel. Zamiast wziąć nogi za pas, podszedł bliżej ku Jakóbowi i stanął.

Starzec przypatrywał mu się ze zdziwieniem.

— Rzecz szczególna — pomyślał — nic a nic się nie zmienił. Zawsze zdrów i pełen sił żywotnych. Widocznie nie cierpiał ani głodu ani zima.

Dziki spostrzegł na twarzy Jakóba wyraz smutku i przygnębienia. Naraz i jemu łzy w oczach błysnęły. Czy zapamiętał krótki pobyt w ich domu? A może nawet odgadł, że biednej Katarzyny nie ma już pomiędzy żyjącymi? Któż mógł zaręczyć, że nie wie o tem oddawna, że nie słyszał dźwięku ponurego dzwonów pogrzebowych, i nie dojrzał swoim wzrokiem sokolim,

stojąc na jednym z najwyższych szczytów skalistych, jak wynoszono z domu Vaillant'ów trumnę ze zwłokami jego żony ukochanej? Bądź co bądź te łzy żalu szczerego, wzruszyły do głębi Jakóba.

— Gdyby tak chciał pójść za mną — pomyślał stary wiarus — wziąłbym go do domu, uważałbym go za syna, uczyłbym go mowy ludzkiej, a później czytać i pisać. Zrobiłbym to wszystko dla niego, przez pamięć dla mojej drogiej Kasi!... Ręczę, że gdyby został ze mną tylko przez tydzień, jużby nie chciał wracać pomiędzy swoje skały.

Pod wrażeniem tych myśli i zamiarów szlachetnych, wziął za rękę dzikiego i starał się go za sobą pociągnąć, tłómacząc mu gestami, jak mógł najwyraźniej, że powinienby pójść z nim do domu. Ale dziki wyrwał mu się natychmiast, cofając się o kilka kroków. Spojrzał na niego z gorzkim wyrzutem i potrząsł smętnie głową. Zdawał się mówić:

— Zdradziłeś moje zaufanie, to źle, bardzo źle!....

Starzec odczuł tę wymówkę w jego oczach. Próbował odzyskać napowrót łaskę utraconą. Dziki jednak podejrzliwy, spłoszony i zaniepokojony, nie czekał dłużej, lecz w kilku susach potężnych zniknął w gąszczu leśnym.

— Wszystko skończone! — szepnął Jakób z boleścią. — Nic się nie da zrobić dla niego. Podoba mu się to życie nędzne, ta włóczęga bez celu, zwierza, nie ludzkiej istoty.... trzeba go zostawić, jak jest, oddając go na pastwę losowi najsmutniejszemu.

Wrócił do domu sam, zawsze zbolały i przygnębiony, ale zupełnie spokojny tym razem o dalsze istnienie dzikiego.

— Ach! — powtarzał w duchu — gdyby śmierć nieubłagana nie była mi tak prędko wydarła mojej biednej żony, możeby teraz była mogła zdrowie odzyskać?

. . . .

W rok później, widząc, że nikt go nie myśli śledzić i brać do niewoli, dziki zaczynał się powoli obłaskawiać. Jeszcze zawsze stronił od ludzi, ale już się tak nie krył przed nimi, nie lękał się, jak dawniej, ich widoku. Ośmielając się coraz bardziej, krążył z razu zdaleka, później coraz bliżej, około szałasów węglarzy. Ci go nie tylko nie przestraszali, ale przeciwnie, starali się oswoić i przyciągnąć wszelkiemi sposobami. Lubił szczególnie dzieci i był bardzo wrażliwy na słowa serdeczne kobiet. Dzieci wcale się go nie bały teraz. Nieraz patrząc na nie żałośnie, brał je na ręce i czule do łona przyciskał. Wtedy matki wdzięczne za życzliwość, okazywaną ich dziatkom, krajały chleb czarny, dodając doń, co miały: kawałek sera lub wędzonej słoniny. Dziecko odnosiło tę daninę dzikiemu. Była to jałmużna nędzarzów, udzielana nieszczęśliwemu. Dziki przyciskał dłoń do serca, z oczami łez pełnemi.... był to jego sposób okazywania wdzięczności.... i zajadał, a z jakim apetytem! Jak mu się to smacznem wydawało!

Przypatrywał się nieraz zdaleka temu mrowisku mężczyzn i kobiet pracujących. Zajmowało go wszystko niesłychanie. Lubił nadsłuchiwać, jak piły brzęczą, ucinając polana jednej długości, patrzał zaciekawiony, jak potem zwożono polana na taczkach, aby je poukładać w równe stosy. Zdziwił się jeszcze bardziej, gdy te stosy zaczęto oblepiać gliną, zostawiając tu i owdzie otwory. Sądził zrazu, że węglarze budują małe chałupki. Wkrótce jednak zrozumiał swoją omyłkę.

Węglarze zaczęli utrzymywać pod każdym ze stosów, ubranym w sukienkę glinianą, wolny ogień z suchych, drobnych gałęzi. Dym gęsty i czarny wydobywył się wszystkiemi otworami. Po kilku godzinach zaprzestano palić. Komin w górze zatkano, otwierając coraz niżej zasówki rozmaite. Teraz drzewo wewnątrz paliło się i zwolna przemieniało się w węgiel.

Przez kilka dni, dopóki palono ognie, a dym bądź pełzał po ziemi, bądź unosił się w powietrzu słupem niebieskawym, dziki nie opuszczał tego miejsca, tak go to czarowało. Myśl jego pracowała nieustannie. Był widocznie zdumiony i zaciekawiony. Pytał się na migi, po co to robią, a po co tamto? Czekała go nowa niespodzianka, gdy zaczęto rozbijać budki z gliny. Zamiast drzewa, które widział, jak w stosy układano, ujrzał teraz coś czarnego i zupełnie odmiennego.... węgle. Zaczął klaskać w dłonie, z wielkiej i naiwnej uciechy. Wtedy po raz pierwszy zbliżył się do węglarzów z całą ufnością. Brał w dłonie węgle, śmiejąc się wesoło, jakby mu to sprawiało przyjemność, że mógł poczernić sobie twarz i ręce.

Zobaczył potem wozy, zajeżdżające po węgle do lasu. Pomiędzy woźnicami był jeden człowiek, wypłacający węglarzom cenę umówioną za ich ciężką pracę.

I znowu myśl dzikiego zaczęła pracować. Odgadł w końcu i zrozumiał, pomimo, że nie pojmował wartości pieniędzy, iż za te monety brzęczące, białe lub żółte, węglarze zaopatrują się w to wszystko, czego on w lesie nie znajduje, a co jest o wiele wygodniejszem i smaczniejszem. Było to dla niego niby objawienie z góry. Zrozumiał powód do pracy i jej potrzebę nieodzowną.

Odtąd był dziwnie zadumany i jakby czemś zakłopotany. Coś go dręczyło. Był przecie młodym i siluym, czyż korzystał z tej młodości? Do czegóż używał sił swoich? Patrzał na pracę nieustanną węglarzów i wstyd mu było, że on sam nic nigdy nie robił.

Spostrzegł raz kobylicę niezajętą i piłę obok niej leżącą. Drgnął nerwowo, a z ócz iskry mu się posypały. Porwał piłę, ułożył na kobylicy długie polano, przytknął krótki kawałek drzewa i piłował podług miary, równiutko, jeden kawałek po drugim. Zaczęto mu bić oklaski.

— Brawo! brawo! doskonale — zewsząd wołano.

— Ależ on wcale zręczny — zauważyła jedna z kobiet.

— Tak mu to idzie od ręki, jakby całe życie nic innego nie robił — wtrącił ktoś inny.

— Zręczny, a silny, jak żaden z nas! — mruknął drugi węglarz.

Zachęcony pochwałami, które odczuwał instynktowo, choć słów nie rozumiał, pracował dalej. Dzieci stały przed nim w zachwyceniu, z oczętami wytrzeszczonemi. Robota paliła mu się w rękach (jak się wyraził jeden ze starych węglarzów). Nie odpoczął ani na chwilę, nie podniósł oczów w górę, nie obejrzał się ani w prawo, ani w lewo. Piłował dalej zawzięcie, gwałtownie, prawie z namiętnością. Stos drzewa pociętego rósł w koło niego. Gdy nadeszła pora wieczerzy, musiano go gwałtem wstrzymać w pracy.

— Chodź jeść z nami! — powiedziano mu, wciskając w dłoń łyżkę cynową i wskazując miejsce na ławce. Usiadł i jadł pospołu z węglarzami. Praca podnieciła w nim apetyt. Pożarał chciwie wszystko, co przed nim postawiono. Nikt się nie skrzywił i nie znajdował, żeby jadł za wiele. Zasłużył sobie na sutą wieczerzę. Wrócił do pracy nazajutrz i dni następnych. Jeżeli nie piłował, to zwoził i znosił na plecach ogromne stosy polan. Powoli nauczył się wszystkiego, a nikt mu nigdy nie zarzucił, żeby robił cokolwiek źle lub niedbale. Nie dawano mu pieniędzy, bo i cóżby robił z niemi w lesie? Zawsze jednak zostawiano mu wolne miejsce przy wspólnym stole i miskę strawy. W zimie nie potrzebował również obawiać się mrozów. Mógł się ogrzać każdej chwili przy ognisku i przespać w ciepłym szałasie węglarzów. Przywykł zwolna do potraw gotowanych i te mu nawet lepiej smakowały. Tylko wino i wszelkie trunki wstręt w nim budziły. Wodą przekładał nad wszystko.

Mógłby był zostać na zawsze z węglarzami, ale mimo obłaskawienia i nawyknienia do ludzi, pozostał niemniej „dzikim“. Kochał nad wszystko swoją wolność. Wolał posłanie z mchu i suchych liści, w głębi jaskini pod „Szarym Garbem“. Minęły czasem i dwa tygodnie, a nikomu nie pokazał się na oczy. Gdy znowu się pojawił, przyjmowano go z otwartemi ramionami, stawiając przed nim, co tylko miano z jadła najlepszego. Wiedziano, czem można było dzikiego najbardziej uraczyć. Zaraz też kładziono w żar ziemniaki, przepadał bowiem za niemi. Kobiety przemawiały słodko do niego, dzieci pieściły go, wskakiwały mu na kolana i bawiły się z nim w najlepsze. Głaskano go i ośmielano wszelkiemi sposobami. Nietylko z powodu, że im tak dzielnie w robocie pomagał, że im oddawał tyle przysług, ale także dla tego, że był bardzo dobrym i łagodnym. Z początku litowano się nad jego smutnym losem, później wszyscy go pokochali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Znacie boską operę Rossiniego, *Barbiere di Sevilla?* Ktoby jej nie znał, a nawet ci, którzy jej bardzo dawno nie słyszeli, pamiętają trzy ustępy, które na zawsze w duszy mu utkwiły, mianowicie serenadę pod oknami Rosyny, jej śpiew czarujący: *Una voce poca fà* i wspaniałą arję don Basilia o potwarzy. Jeżeli pierwsze dwie mają niewysłowiony urok głównie dla melomanów, za to trzeci ustęp nietylko ucho pieści, lecz przemawia także do rozumu myśliciela, don Basilio bowiem śpiewając o kalumuji, daje tak żywy obraz jej narodziu, wzrostu i rozrostu, że kto raz tę arję słyszał, ten jej nigdy nie zapomni, a mając w uchu i w sercu melodję, w głowie równocześnie będzie przechowywał jej treść...

Trzeba przejść samemu całe piekło potwarzy, by zrozumieć jej niesprawiedliwość...

Zapytajcie mnie o to...

Ubiegłego tygodnia, gdym usłyszał, że dwaj urzędnicy naszego Magistratu zostali nagle usunięci, puściłem się po mieście, by, jak to mówią, zasięgnąć języka. W sprawie ważnej, obchodzącej naszą gminę, chciałem dociec prawdy, boć każdy obywatel powinien wiedzieć, co się około niego dzieje.

Jednego z owych urzędników dymisjonowanych znam osobiście, acz niewiele — nazwisko drugiego pierwszy dopiero raz obiło się wtedy o moje uszy. Rzecz naturalna, że głównie pytałem o znajomego, aby się dowiedzieć, jakiej zbrodni ten człowiek się dopuścił.

Pierwsi, których o niego spytałem, wypatrzyli się na mnie, jak na obłąkanego, który najbardziej prostych rzeczy nie rozumie. W oczach każdego czytałem te słowa: „Ależ, jak możesz o niego pytać? On jest zgubiony. Na nim tyle zarzutów cięży, ile włosów ma na głowie!“ Ani tem przekonany, ani zrażony, zacząłem teraz badać, jakiego właściwie rodzaju są te zarzuty, słowem żądałem faktów. Wtedy X. odesłał mnie do Y., ten znów do Z. i tak dalej kółkiem w nieskończoność, lecz pozytywnego nikt mi nic nie umiał powiedzieć.

— Więc za cóż go u licha wydalono? — zawołałem, spotkawszy nareszcie jednego z tych rajców miejskich, którzy byli obecni na owem tajnem posiedzeniu, na którem udzielono dymisji.

Pan rajca zrobił minę uroczystą i spokojnie, a dobitnie, jak na męża stanu przystało, opowiedział mi wszystkie zbrodnie, których dopuścił się ów urzędnik.

Wysłuchawszy, wzruszyłem ramionami.

— Chociaż prawnikiem nie jestem — odrzekłem — zdaje mi się, że za to, coś mi pan powiedział, urzędnika, który kilkadziesiąt lat wysłużył, nie wypędza się, jak psa. To są same zarzuty, nie zaś udowoduione przestępstwa.

— Tak, być może... ale ten pan był niesympatycznym.

— Jakto, więc tam, gdzie idzie o stanowisko, o honor, o egzystencję człowieka, panowie kierujecie się sympatją lub antypatją? Daleko by świat zaszedł, gdyby takiej hołdował zasadzie!...

Pan rajca żachnął się niecierpliwie.

— Człowiek ten — zawołał — ma jeszcze i tę winę na swojem sumieniu, że chociaż był urzędnikiem Magistratu, po rozmaitych dziennikach wypisywał niestworzone rzeczy na swoich kolegów.

— Jeźli tak postępował, źle czynił, lecz czyż za to wydala się ze służby? Ja, mój panie, miałem raz współpracownika, który nic nie robił, ale pensję brał i w dodatku obmawiał nietylko mnie, lecz i moje pismo przed mymi wrogami. Dowiedziawszy się o tem, zmartwiłem się bardzo, lecz dymisji mu nie dałem, gdyż obmowa, jakkolwiek rzecz brzydka, nie jest jeszcze zbrodnią. Postarałem się jednak o to, że sam zażądał uwolnienia.

— Pan, jako prywatny — odrzekł rajca — mogłeś na to zapatrywać się łagodniej, lecz urzędnik powinien wiedzieć, iż za coś podobnego może go spotkać kara surowa.

— Urzędnik, czy to państwowy, czy miejski, na silniejszych nogach stoi, niż oficjalista prywatny, więc tem mniej można go wydalić za byle co, a jeżeli pan sądzisz, iż się mylę, opowiem ci fakt podobny, który zdarzył się we Włoszech,

a który, jako całkiem prawdziwy, opisałem przed dwudziestu laty w moich „Wspomnieniach z Włoch“. W r. 1867 mieszkałem we Florencji z niejakim p. Piotrem Macalusem, który w Girgenti, na Sycylji, był prefektem, lecz jako rewolucjonista pierwszej wody, uznał za stosowne założyć tajny dziennik pt.: *Rosolino Pilo*, w którym rządowi dokuczał. Gdy minister dowiedział się o tem, zasuspendował pana prefekta i pensję mu odebrał. Signor Macaluso przyjechał do Florencji i przy pomocy Franciszka Crispiego, dzisiejszego premiera, a ówczesnego przewódcy opozycji, uzyskał zmianę wyroku w ten sposób, że chociaż prefektem więcej nie był, jednakowoż emeryturę otrzymał, ponieważ parlament orzekł, że bez wyroku sądowego urzędnika wypędzić nie można.

— Ależ, proszę zważyć — przerwał mi pan rajca, — że większość rady oświadczyła się przeciw owemu panu.

— To mi najmniej imponuje! — odrzuciłem. Wola większości bywa często największą niesprawiedliwością. Większość w parlamentach i ciałach zbiorowych tworzy się w sposób rozmaity. Czasem ludzi do niej należących łączy wspólny interes, niekiedy słuchają oni jednego, który ich swoją wymową porywa, a dzieje się i tak, że większość idzie tylko za hasłem rzuconem, chociaż wcale nie pomyślała, o ile ono jest sprawiedliwe. Gdyby pańska teorja większości była słuszną, natenczas każda opozycja parlamentarna nie miałaby racji, tymczasem prawie zawsze dzieje się przeciwnie. Większość wprawdzie majoryzuje, lecz dobra sprawa jest zwykle po stronie mniejszości.

— Jak widzę, niezłym jesteś pan obrońcą owego pana...

— O! przepraszam, ja żadnych panów nie bronię! Ja, jako obywatel niezawisły, który o niczyją łaskę nie dba, nikomu nie schlebia, a służy tylko dobru powszechnemu i nie lęka się prawdy głosić, staję tylko w obronie zasady i w jej imieniu przeciw temu, co się tajnie stało, głośny protest zakładam! Cały świat wie, że w Magistracie krakowskim dobrze się nie dzieje, że z tej stajni Augjasza wszelkiego rodzaju śmiecie jak najprędzej wymieść należy, lecz sposób, w jaki się do tego zabrano, przypomina ojca, który lat kilkanaście przez palce na to patrzył, co jego dzieci robiły, aż pewnego dnia wpadł do ich pokoju rozgniewany, jednemu dziecku wybił oko, drugiemu rękę złamał, a potem zawołał: Zrobiłem porządek! Przepraszam, panie ojcze, jeszcześ go nie zaczął... Magistrat jest wykonawcą Rady gminnej, a Rada jest mandatarjuszem miasta. Najważniejszą zatem osobą, która wiedzieć powinna co się dzieje z urzędnikami, bo ona ich płaci, jest gmina. A w tym wypadku czy jej powiedziano za co jej urzędników wypędzono? Zresztą urzędnika nie wolno pozbawiać posady, która jest jego własnością, jego patrimonium, jeżeli tenże nie dopuścił się ciężkiego przewinienia. Za taki zaś grzech powinien odpowiadać przed sądem. Na światło więc z jego sprawą, na światło! Niech gmina dowie się czem ów człowiek zawinił i za co ma pokutować. Tak postąpił Wydział krajowy z urzędnikiem, który solą frymarczył, tak postąpiła lwowska Rada miejska z inżynierem, który tam właśnie teraz stoi przed sądem. A w jednym tylko Krakowie maż być inaczej? Czyż tu stara Wenecja, z głośną Radą Dziesięciu, która tajne wyroki wydawała? Zabieram głos, bo w mieście zaniepokojenie jest wielkie, bo urzędnicy magistratualni boją się, by bez śledztwa i bez wyroków prawomocnych, nie pozbawiono ich honoru i chleba, bo z wszystkiego, co się dotąd stało, widać, że nie o zasadę tu idzie, nie o puryfikację radykalną, ale o dogodzenie osobistej niechęci! A więc na światłe, na światło, przed prokuratora, przed sąd! Tego domaga się godność miasta i boleśnie zranione uczucie sprawiedliwości!

* * *

Smutne to zjawisko, zaiste, bardzo smutne, że mimo niewoli stuletniej, mimo tylu klęsk i nieszczęść, które na nas spadły, mimo powszechnego przeświadczenia, że tak długo nie będzie u nas lepiej, póki nie zrozumiemy, że tylko w prawidłowym rozwoju wszystkich stanów leży nasza siła i przyszłość Ojczyzny — otóż smutne to bardzo, że mimo tylu doświadczeń, obok wielu wad, mamy jeszcze i tę, bezsprzecznie najzabawniejszą, iż nam się zdaje, że hrabia, już dlatego, że jest hrabią, znaczy nierównie więcej, niż każdy inny śmiertelnik. A ponieważ książę w hierarchji społecznej stoi wyżej od hrabiego, więc, ma się rozumieć, każdy książę jest już owem słońcem, dokoła którego wszystko obracać się powinno. Było tak niegdyś, za czasów Rzeczypospolitej i to samo, niestety, powtarza się za dni naszych.

Z Rzeszowa doniesiono niedawno, że kolbuszowska Rada powiatowa była w wielkim kłopocie, kogo wybrać prezesem: hrabiego, czy też nie-hrabiego. Nieporozumienie było z tego powodu tak wielkie, że, aby węzeł gordyjski rozciąć, zwołano nawet sąd polubowny, który jednak równością głosów orzekł, że hrabia jest bardzo dobry, a zaś nie-hrabia dobry bardzo. Zatem jeden wart drugiego. Następuje atoli głosowanie, nie-hrabia wychodzi z urny: na to zwolennicy hrabiego oświadczają, że składają mandaty...

Gdyby to nie było stało się przed kilku dniami w Kolbuszowej, byłbym pewny, że żyję w XV lub XVI wieku, ale nie w stuleciu pary, elektryki i jasnych na życie poglądów! Tak postępując, chyba nie zajdziemy daleko. Dopóki nie wyrzeczemy się szczególniejszej adoracji dla magnatów, dopóki nie zrozumiemy, że wszyscy obywatele rozumni i uczciwi, a pracy około dobra narodu gorliwie oddani, są sobie równi; dopóki nie powiemy, że tak samo, jak książę lub hrabia, może nam przewodzić także obywatel wiejski, mieszczanin, lub chłop, byle głową, pracą i cnotami zasłużył sobie na przewodnictwo, otóż dopóki tego nie zrozumiemy i w praktyce na wszystkich polach pracy narodowej nie będziem wykonywali — wierzcie mi, nie marzyć nam o lepszej przyszłości! *Verax.*

Po sąsiedzku.

Pewien mędrzec talmudyczny wyrzekł ongi zdanie, pełne głębokiej prawdy, „że żyd był i będzie zawsze żydem!“ Przekonał się o tem i pan Antoni z Lisiej-jamki, który żył w serdecznych stosunkach przyjaźni z młodym dziedzicem Lejbówki, p. Aleksandrem Machemues.

P. Aleksander był synem bogatego fabrykanta i przemysłowca, oddającego się za młodu lichwie i oszukaństwu. Słabostki te, odziedziczone po przodkach, napędziły mu sporo grosza do kieszeni i dały możność kupienia wsi i założenia w niej wielkiej fabryki mąki kościanej.

Stawszy się obywatelem ziemskim i przemysłowcem, stary Machemues powołał z zagranicy jedynego syna i tak się doń odezwał:

— Słuchaj Ołesz, ty już masz dosyć na głowie. Ty potrzebujesz teraz być dżedżycem i porżądnym obiwatelem. Oddaje ci Lejbówkę, rarytne wjesz, z pałacem z pietnaszcze pokojami. Ty sobie weź to wszystko, a ja zostanę przy fabryce. Ty mi ze swoje wjesz, będziesz płaciuł dzieszęć procent, a ja tobie każe chłopom mówicz „jaśnie wielmożny panie dżedżycu!“ Aj! waj! Jaśnie wielmożny pan dżedżyc na Lejbówce, obiwatel i szlachcic polski! Aj! waj! to dla mnie jest wielki honor!!

— Tate — przerwał rozrzewniony Ołesz — a na jaki termin ma ten procent bicz?

Stary Machemues spojrzał na syna wzrokiem pełnym miłości, pochwycił go w objęcia, przez łzy powtarzał:

— Prawdziwy Machemues!.... Tak, to mój syn!

Z nimi to zawarł znajomość sąsiedzką, a następnie przyjaźń p. Antoni.

Młody Machemues przesiadywał u niego całemi dniami. Liznąwszy tu i owdzie dobrego tonu, trzymał się z początku w przyzwoitej odległości od p. Antoniego, później, zyskawszy jego zaufanie, stał się poufalszym i w końcu przyszło do tego, że w nagłej potrzebie pożyczył mu dwa tysiące reńskich.

Stary Machemues mrugał na to wszystko okiem, uśmiechał się i pomrukiwał:

— Mój syn, tak, to jest mój syn!

Tajemnicze te słowa przestały być zagadką dla wielu, gdy „stary“ odezwał się raz do młodego:

— Słuchaj Ołesz, kiedy ty skończysz z tym lasem? Ja bardzo potrzebuje drzewo na fabrykie...

— Pst! — bąknął zmięszany Ołesz — co tate gada? Na co mi las?

— Tylko ty nie *bącz* głupi, on ci na termin nie odda, a ja potrzebuje las?...

— A jak ja chce całe wjesz, no to co? — przerwał z niecierpliwością nowokreowany „obiwatel“.

— *Dus ist wus anders!* — wykrzyknął zdumiony stary Machemues. — Ołesz, ty pojedziesz wisoko! — dokończył z przekonaniem i uściskawszy syna, żywiej niż zwykle udał się do fabryki.

W Lisiejjamce zapanował smutek. Młody Machemues przestał nagle bywać u p. Antoniego i wypowiedział mu sumę płatną na każde żądanie.

P. Antoni darł sobie ze łba włosy i piorunował na podstępnego żyda. Klął na czem świat stoi. Przynosiło mu to co prawda ulgę chwilową, lecz złemu zaradzić nie mogło. Bił się więc z myślami, chodząc po pokoju i wzdychał.

Opisał swoje strapienie ojcu, lecz stary „twardy w groszu“ może syna zostawić na łasce Opatrzności, a tu komornik prawie że za drzwiami.

Komornik i licytacja! Te dwie ostateczności do rozpaczy p. Antoniego doprowadzały.

Długo w nocy świeciło się w pokoju u niego. Wiatr uderzał w okiennice i huczał, podrzeźniając świstawkę stróża nocnego, informującą złodziei, w której stronie kraść nie należy. Gospodarz domu mierzył krokami pokój i medytował. Nagle śpiący pod piecem wyżeł zerwał się, szczeknął i przysiadłszy na ogonie, podniósł pysk w górę i zawył.

— Tfu do djabła! — zaklął p. Antoni — Ogień czy śmierć? — i machinalnie wyjrzał przez okno.

Wyjrzał i zatrząsł się z przerażenia. Podwórze oblane było jakby światłem jutrzenki.

— Pali się! — ryknął nieludzkim głosem i wybiegł z pokoju.

Na środku podwórza stał Gamajda, stróż nocny. Spostrzegłszy dziedzica, zbliżył się szybko do niego.

— Gdzie? — wyrzucił ze ściśniętego gardła pytanie p. Antoni.

— Żydy się palom — poinformował go krótko Gamajda.

— Żyyydy? a, to co innego! — odetchnął p. Antoni.

— Już ze dwa pacierze się „*piką*“ — dorzucił obojętnie cerber.

— I stoisz! nie alarmujesz ludzi? — krzyknął nagle p. Antoni, jakby ze snu przebudzony.

— Dyć to żydy! — zauważył Gamajda.

— Ruszaj błaźnie! spiesz się i dzwoń na alarm!

Lejbówka paliła się jak stóg suchego siana. Zgiełk i zamięszanie z lamentem ludzkim i rykiem bydła — zlewały się w jeden akord pełen uroczystej grozy.

Stary i młody Machemues kręcili się wśród tej gromady, uśmiechali się nieznacznie a porozumiewająco do siebie, i powtarzali płaczliwie;

— Co tu robicz! Co tu robicz?! Niech się pali, kiedy taka wola Boska!

Wtem u wjazdu do fabryki rozległy się krzyki: Na bok! na bok!

To p. Antoni przybywał ze swoimi ludźmi i sikawkami. Zobaczywszy go żydzi, oniemieli.

— Po co on tu? — wyjąkał po chwili stary Machamues.

— Ten gałgan tu?... Ja go zgubię! — syknął Ołesz i wynieśli się obaj pospiesznie z placu fabrycznego.

Dzielna obrona zrobiła swoje. Rachuby żydów na grubą asekurację — zawiodły, dzięki energicznej akcji ratunkowej p. Antoniego.

Stary Machemues biegał po kantorze fabryki, łamał ręce i jęczał grobowym głosem.

— Co ja z tego będę miał!... Co ja z tego będę miał!... *ferfał!...* bankrot!... *Aj waj mir!...*

Synalek zaciskał pięście i groził przeklinając:

— Czekaj, ja cię zgubię!...

A p. Antoni, spełniwszy swoje, zwołał drużynę do odwrotu i nie oczekując podziękowań, puścił się ku domowi.

Jasne słonko złociło zasmolone od dymu twarze, a w górze, gdzie czyste niebo, skowronek nucił pieśń rzewną na chwałę Bożą!...

Mimo trosk i kłopotów, radowało się serce p. Antoniego. Jakoś lekko i błogo było mu w duszy!...

Może przeczuwał niespodziankę, jaka go w Lisiej jamie czekała?...

Nic nie przeczuł, bo zoczywszy ojca starego na dziedzińcu, skoczył jak szalony z konia i padł mu w objęcia!...

Stary udawał zagniewanego, ale miał łzy w oczach... On już wiedział co jego syn uczynił.

W południe zjechał komornik i zabawiwszy chwilę udał się z pieniędzmi do Lejbówki.

Ojciec wszystko zapłacił.

Zegary i ludzie.

(Z hiszpańskiego).

Sprężyna w zegarze to żołądek w człowieku, i tamta i ten, cały mechanizm w ruch wprawiają.

Bardzo jest trudno o dwóch ludzi jednakowego sposobu myślenia — bardzo trudno o dwa zegary, zgadzające się w zupełności ze sobą.

Dość jest drogich złotych zegarków o konstrukcji bez wartości, dość jest ludzi bogatych z bardzo nędznemi w piersiach sercami.

Zegary sprzedają się, niestety, i ludzie sprzedają się także niekiedy.

Zegary biją, ludzie biją częściej jeszcze, niż zegary.

Są zegarki po półtora reala (po 1 złr. 50 ct.) i te kupują dzieciom do zabawy, są ludzie takiej samej prawie wartości, — marjonetki w ręku każdego pierwszego lepszego kuglarza.

Zegary znaczą czas jednostajnem swem *tiktak*, ludzie jednostajnemi uderzeniami serca.

Ludzie tak samo jak zegary, bardzo rzadko prawdę mówią.

Człowiek żonaty to angielski chronometr, przez jeden miesiąc trzymanym jest na łańcuszku, przez drugi nie.

Niestała kobieta podobną jest do zegara, który nigdy dokładnie godziny nie wskazuje.

Lichwiarz ma wiele podobieństwa do zegara z kukułką, która się ukazuje w pewnych jedynie terminach.

Poeta, to zegar z kurantami, wygrywa bardzo ładnie, ale prawie zawsze źle chodzi.

Mówcy-dyplomaci to zegary z repetycją.

Zmusić kilku ludzi do zgodności w zdaniu — to akurat to samo, co nastawić kilka zegarów na jednę i tę samą godzinę; po upływie trzech dni — ludzie poróżnią się w poglądach, a każdy zegar co innego wskazywać będzie.

Ten, ktoby chciał się dowiedzieć o czem mówią cztery spotkane kobiety, byłby podobnym do tego, kto wszedłszy do magazynu zegarmistrzowskiego, gdzie chodzi zegarów kilkadziesiąt, chciałby się dowiedzieć, która godzina.

Żądać dokładności od zegaru, a od człowieka akuratności w spełnianiu obowiązków — to znaczy żądać bardzo dużo.

Prawie zawsze zepsuty mechanizm zegara naprawia skutecznie zegarmistrz, albo nigdy, albo bardzo rzadko następstwem częstych wizyt lekarza jest naprawa organizmu pacjenta — z dwóch więc tych mechanizmów gdyby wybierać przyszło, bodaj, że pierwszy jest lepszym od drugiego.

TEATR.

Zły zasiew, sztuka w 4 aktach Ottona Vischera i *Ostatni akt*, dramat w 4 aktach T. Jeske-Choińskiego tak są w założeniu i w morale podobne, że tworzą do pewnego stopnia *pendent*, aczkolwiek nie z jednego wypłynęły pióra. To podobieństwo myśli przewodniej tem wyraźniej się uwydatniło, że przedstawiono oba utwory jeden po drugim.

Próżność kobiety i miłość macierzyńska, ogarniają się tu, przenikają wzajemnie i miłość macierzyńska, staje się tylko próżnością. Jedna drugą podnieca i obie wreszcie błądzą strasznie, stają się przyczyną nieszczęścia dzieci, powodem rozbicia rodziny, wreszcie porywają sobie ofiarę z życia ludzkiego. I w jednej i w drugiej sztuce znajdujemy ten pewnik, że matka w życiu rodzinnem jest duchem ożywczym, że od niej zależy wartość moralna rodziny.

I w jednym i w drugim utworze, matki źle wychowują dzieci, zasiewając w nie tę próżność, którą posiadają same; uczą je cenić pozory i blichtr, gonić za nimi, a uciekać od rzetelnej pracy, od obowiązków. Gdy katastrofa następuje, w obu sztukach własne dzieci przytłaczają próżność swych matek lawiną wyrzutów.

Jest atoli i różnica, ale ta nie tyle tkwi w myśli przewodniej, ile raczej w technicznem jej przedstawieniu. Wdowa Hartwigowa w „Złym zasiewie“ jest typową postacią ze świata rękodzielniczego, wstydzącą się swojej sfery, a pozującą na coś „wyższego“. Poczytuje to za rzecz uwłaczającą nazywać się „ślusarzem“ więc syna „fabrykantem wyrobów ślusarskich“ nazywa. Ów „fabrykant“ gardzi pracą, zaniedbuje jej, marzy o przedsiębiorstwach, leniwieje, przegrywa w karty zarobek, nawet porwane bratu pieniądze, zniechęca się do uczciwej żony, zniewolony uznać jej wyższość moralną, zaniedbuje dzieci i kończy samobójstwem.

Pani Marja Pawłowska, żona adwokata w „Ostatnim akcie“, płaczem, spazmami skłania męża do czynienia wydatków nad stan i możność, a następstwem tego ruina moralna i materjalna rodziny i śmierć męża. „Zły zasiew“, obraca się w sferze drobnego mieszczaństwa, „Ostatni akt“ w sferze wyższej inteligencji.

Różnice w budowie fabuły nieznaczne: teza, pomysł, morał, jedne i też same, natomiast faktura, scenerja, motywowanie akcji bardzo odmienne.

„Zły zasiew“ ma piętno jakiejś rubaszności, czy niedbałości literackiej; razi zbyt ostremi konturami, którym brak wycieniowania jak n. p. w scenach, gdy Wolfgang, lub jego żona, Marja, wchodzą do domu matki. Nikt się w ekspozycji nie spodziewał takimi ich widzieć, ekspozycja nie przysposobiła widza na ich przyjęcie, są jakby zaimprowizowanemi figurami. Scena samobójstwa Wolfganga, Marji z Hartwigową, wyglądają nieco na malowidło kwaczowe. Nie wydaje się też dostatecznie przeprowadzoną konsekwencja faktów. Nie widzimy, a tylko z opowiadania się domyślamy szkodliwego wpływu matki na Wolfganga. Gdy jej srogie czyni wyrzuty, do pewnego stopnia dziwimy się i pytamy: za co? Wydała się nam próżną, głupiutką kobieciną, niezdolną do wywierania demonicznego wpływu na człowieka, który już był mężem i ojcem. Taka kobiecina mogła, co najwięcej, wychować śmiesznego, ale nie przewrotnego syna. Uczucie ojcostwa i wpływ zacnej, rozumnej żony, mogły były, powinny były najzupełniej stłumić u Wolfganga „zły zasiew“ matki, wydającej się tylko „śmieszną“.

Wykonanie ról było poprawne, jeżeli już nie wyborne. Pan Rygier stworzył z Wolfganga postać pełną prawdy psychicznej, modelowaną wybornie, ale że silnie uwydatniał demoniczną stronę charakteru, a zaś p. Wojnowska świetnie wyzyskała i przedstawiła śmieszności Hartwigowej, przeto tem większy wyrastał pytajnik, jakim sposobem mogła taka matka być sprawczynią tak strasznego wynaturzenia się syna. P. Siemaszko stworzył, z niedość wyraźnie umieszczonego w sztuce Kozłowskiego, tak świetną figurę, że aczkolwiek w akcji epizodyczna, na pierwszy plan wysunąć się musiała.

Mimo usterek w budowie, mimo pewnej rubaszności w zestawieniu scen, które są raczej przeforsowane, niż konsekwentnie z akcji wysnute, sztuka ta mogłaby się utrzymać w repertuarze, choćby dlatego, że ma etyczny podkład, że ma uczciwy morał, a zawiera prawdziwy, acz nie wymiernie narysowany obraz z życia drobnego mieszczaństwa.

„Ostatni akt“ Choińskiego, to już robota wybornego warstatu literackiego. Wprawdzie i tu dowiadujemy się ważnych, decydujących momentów z opowiadania, ale nie ma przed widzem niespodzianek, nie ma pytajników. Wszystko umotywowane, konsekwentne, zrozumiałe. Charakterystyka osób dokonana ze znajomością procesów psychicznych; wszędzie widać życie dobrze obserwowane. Nigdzie rysu jaskrawego, lub bladego; równowaga w kompozycji i fakturze. Autor panuje wybornie nad materjałem, to też wszystko dostraja się, licuje i całość tworzy harmonijną.

Pokusa bierze treść opowiedzieć, ale życzliwość dla Czytelników nakłania do zachęty, by raczej każdy sam poznał ów dramat w teatrze. Tyle tylko jeszcze powiemy, że przedstawiono rzecz zupełnie dobrze. P. Zboiński w roli adwokata rozwinął bogaty zasób artyzmu. Tak, do najmniejszych drobiazgów, szczegółów obmyślanej roli, nie wykona się bez wielkiego talentu i znamienitej intuicji. Goldwasser (p. Solski) i woźny (p. Stępowski), byli również z artyzmem przedstawieni, a zwłaszcza Goldwasser wyróżniał się i charakteryzacją i mimiką od wszelkich scenicznych żydów, zwykle szablonowo traktowanych. Była to kreacja godna pierwszorzędnego artysty. Pp. Wolska, Trapszówna, Snażanka, Zawadzka i pp. Mieleski i Grabowski, a i p. Roman, wszyscy dostrajali się starannie do gładkiego ensemblu.

Życzyćby należało publiczności, aby dramat Choińskiego nie schodził z repertuaru, a dyrekcji, by jej wystawienie tej sztuki za dobrze pojęty obowiązek poczytano.

Więcej pożytku i zadowolenia ze sztuk takich, niż z „Dzikich kaczek“, „Panów Alfonsów“, „Kruków“ i t. p. niezdrowych moralnie, a estetycznie niesmacznych dziwadeł. *Czesław P.*

Pogromca wilków.

W drugie święto Bożego Narodzenia pojechaliśmy do p. Aleksandra Żubrawy, którego jedna wieś i należące do niej lasy graniczyły z naszemi, sam zaś mieszkał o dwie mile w innym majątku, Podkowinie.

Wprawdzie ojciec nie zawsze i nie wszędzie chciał mnie brać ze sobą, tym razem jednak łatwiej zgodził się na moją prośbę, gdyż wiedział, że pan Żubrawa mnie lubi i że tam znajdę mojego rówiennika, Władysława, syna jego siostry, wdowy, która mu zarządzała gospodarstwem kobiecem i domowem.

W Podkowinie zastaliśmy już p. Karola Różyńskiego z Podborowa, który przed kilkoma laty odziedziczywszy nielada majątek po ojcu, konkurował w tym czasie o jedną z naszych kuzynek. Był tam już także p. Izydor Szaramandzki z Piaskowa.

Wkrótce po naszem przybyciu przyjechał jeszcze p. Mateusz Rochatyński, b. sędzia pokoju, z synem i jeszcze drugim młodym obywatelem, swoim krewnym. P. sędzia, szlachcic już wiekowy, wysoki i okazałej tuszy. Zabawić się, pohulać, pomódz sąsiadowi, albo i kłopotać się cudzemi interesami — do tego p. Mateusz zawsze był gotów. Miał przytem, choć sędzia, wstręt szczególny do wydawania dekretów i zacną pasję godzenia sporów. Ze wszystkich sędziów pokoju załatwiał najwięcej spraw przez pojednanie i raz nawet wygrał zakład z kolegą, że przez cały rok nie dopuści w swojej jurysdykcji ani jednego procesu. Wprawdzie stracił z połowę fortuny na swym urzędzie, albowiem póty zapraszał do siebie, karmił, poił, fetował i namawiał, a sprawę zwlekał, dopóki zwaśnionych nie pojednał, lecz za to zyskał sobie szacunek powszechny i miłość.

Dwór w Podkowinie był parterowy, bo tylko z niskiem, o czterech małych okienkach nad korpusem piętereikiem, ale za to murowany i w kształcie pałacyka, z dwoma zgrabnemi skrzydłami. Z frontu miał on troje drzwi wchodowych, z których środkowe, największe, były z czterema, a boczne, mniejsze, każde z dwoma filarami. Dziedziniec przed nim duży i osztachetowany; na prawo spore jezioro, na lewo kuchnia, a dalej różne zabudowania dworskie. Z tyłu wreszcie ogród obszerny, ale w tej porze roku nie było po co chodzić do niego. Wszystkie budynki wyglądały dobrze, a całość na pierwszy zaraz rzut oka, robiła przyjemne wrażenie i zapowiadała gospodarstwo porządne.

Po przyjeździe, czy kto chciał czy nie chciał, nie było wolno, żeby jego konie dzwoniły zębami na mrozie, tylko zabierali je zaraz wraz z sankami do dworskiej stajni, gdzie dostawały dobrą miarę obroku i siana, a furman odpowiedni posiłek w czeladnej izbie, gdyż p. Żubrawa był bardzo rad przybywającym gościom, podejmował ich serdecznie i niczego nie żałował, żeby im uprzyjemnić pobyt w swoim domu.

Więc po każdem przywitaniu się i wyściskaniu z nowoprzybyłymi, pojawiały się niezwłocznie wódeczki i inne rozgrzewki z zakąskami, potem już dla wszystkich razem śniadanie gorące i wino, a po śniadaniu objad znów przy dobrem winie, które już do samego odjazdu gości nie schodziło ze stołu. Mróz na dworze i uprzejmy gospodarz zachęcali do kieliszka; nic przeto dziwnego, że humor podwajał się stopniami i języki rozwiązywały, że robiło się coraz weselej i gwarniej i że starsi panowie bawili się wyśmienicie.

Dobry p. Żubrawa nie zapomniał i o mnie. Zaraz po naszym przyjeździe, przywitawszy mnie słowami: „Dobrze, że jesteś i ty nemrodku!“ i ucałowawszy serdecznie, przyprowadził swojego siostrzeńca, Władysława, kazał nam odrazu wziąć się za szyję, uściskać, kochać i bawić. Tego też tylko było nam potrzeba. Władek był trochę starszy odemnie, ale chłopiec dzielny, wesoły i do zabawy jedyny; więc przyjaźń między nami zawiązała się *stante pede*, i zjadłszy coś naprędce, wynieśliśmy się zaraz z pokoju.

Nie tracąc czasu pobiegliśmy do stajni, gdzie obejrzałem sześć tęgich koni cugowych i dwa wierzchowe, z których jeden, ładny arabczyk, miał dwie nogi obwiązane i duży plaster na boku, gdyż przed tygodniem pokaleczyły go wilki. Widziałem także małe źrebię, sierotkę, którego matkę, od fornalskich koni, udusił wilk w jesieni. W wozowni pokazał mi Władek wielkie staroświeckie sanie, z boków i z tyłu najeżone kosami, jakich używano dawniej do polowań na wilki z prosięciem. Wre-

szcie, w osobnym magazynie oglądaliśmy różne przyrządy na wilki, żelaza, półobręcze stalowe z kolcami, parkany ruchome, sieci i fladry do obstawiania .niei, haki do wyciągania lisów z nory, blisko dw. łokciowe szczypce do chwytania za kark borsuków wykopywanych i t. p.

Stamtąd poszliśmy do psiarni, mieszczącej się w niskim podłużnym i oparkanionym budynku. Gdyśmy tam weszli z psiarczykiem, powstał pisk, zgiełk, szczekanie i skomlenie, jak w kniei. Władek znał wszystkie psy po imieniu oraz przeznaczenie i przymioty każdego. Było tam sześć sfór ogarów: para łaciastych i dwie pary czarnych podpalanych, używanych tylko na pożyteczną zwierzynę, a trzy sfory dużych i bardzo silnych mięszańców z kundlami, doskonale wytresowanych na wilki. Ta szóstka była to stara gwardja wilczarzy, a każdy z nich nosił na sobie chwalebne ślady wilczych zębów. Oprócz tego, było kilka ładnych z długiemi pyskami jamników i dwa wielkie, o szerokich piersiach, kudłate charty kurlandzkie, także na wilki; wreszcie były tam jeszcze trzy bardzo silne, krępe, bure kundle do osadzania dzików, ale te psy stały osobno na łańcuchach, gdyż były bardzo złe, i jeżeli wypadkiem wydostały się z psiarni, dusiły świnie jedne po drugiej, jakie tylko napadły.

Po tym przeglądzie spokojnym wzięliśmy się do żywszej i energiczniejszej zabawy. Jeździliśmy na zmianę na siwym koniku Władka, ciskaliśmy w siebie pigułami ze śniegu i bombardowali niemi dziewki, kręcące się koło kuchni. Potem ślizgaliśmy się po jeziorze, strzelali z prawdziwych łuków tatarskich i małego karabinka. Od tych strzałów jedna tylko wrona utraciła życie, a druga była kontuzjowana, ale za to wybiliśmy dwie szyby w oknie; Władek starł i zasinił sobie kolano, upadłszy na lodzie, ja zaś nadmroziłem lewe ucho, które jednak jego matka prędko przywróciła do normalnego stanu, natarłszy je śniegiem tak energicznie, że w minutę wyglądało już, jak kawał ćwikłowego buraka; słowem ubawiliśmy się doskonale. (C. d. n.)

ROLNICTWO.

Tyfus mysi.

Próby, wykonane w pracowni stacji doświadczalnej w Sobieszynie w Królestwie Polskiem z zarazkiem „tyfusu mysiego“, otrzymanym w pracowni bakterjologicznej dra W. Palmirskiego w Warszawie, wykazały pomyślny rezultat.

Dnia 19 grudnia r. z. osadzono w klatce 10 myszy, a jako pokarm dano im pszenicę, nasyconą buljonem, zawierającym hodowlę tyfusu mysiego. Przez pierwsze 2 dni nie można było dostrzedz nic podejrzanego w stanie zdrowia myszy. Dnia 22 grudnia zdechła mysz, pozostała z niej sama tylko skórka, a wnętrzności były wyjedzone. Dnia 24 grudnia zauważono chorobliwe przypadłości na kilku myszach; siedziały one skulone, z głową na dół spuszczoną, oczami przymkniętemi, raz po raz wstrząsały niemi dreszcze, temperatura ciała znacznie się obniżyła. Dnia 25 grudnia padły 2 myszy; głowy ich były ponagryzane, a mozg wyjedzony, dnia 26 grudnia zdechły znowu 2 myszy. dnia 27 grndnia 1 mysz, d. 28 grudnia 2 myszy (1 z nich miała wygryzione wnętrzności). d. 30 grudnia padła 1 mysz; wreszcie d. 1 stycznia uległa chorobie ostatnia, najodperniejsza mysz leśna.

Pierwsza mysz zdechła więc na trzeci dzień po zjedzeniu pszenicy zakażonej, ostatnia po 13 dniach.

Na włókę (30 morgów) potrzeba 2 do 3 litrów hodowli, litr wystarcza na polanie 8 do 10 kwart pszenicy.

W polu należy do nor mysich sypać po jednej łyżce stołowej zakażonej pszenicy, w budynkach można je sypać w odstępach, małemi kupkami. Zarazek tyfusu może dostać się do organizmu zwierzęcia w różny sposób. Chore myszy zanieczyszczają swemi odchodami pokarm zdrowych, które wskutek tego zostają zarażone, stwierdzono bowiem, że tak w kale, jak i w moczu znajdują się laseczniki. Myszy lubią gryźć się między sobą, skoro więc mysz jaka, zjadłszy pokarm zakażony, mając jeszcze resztki tego pokarmu na zębach, ugryzie drugą, to zarazek prechodzi w jej krew i wywołuje tyfus. Myszy zjadają zwykle trupy zdechłych swoich towarzyszów, a zwłaszcza wnętrzności i mózg. każdy więc osobnik jest po śmierci krzewicielem dalszej zarazy.

KRONIKA

Kraków dnia 13 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Hilarego biskuba i św. Gotfryda wyznawcy, jutro św. Feliksa, pojutrze św. Pawła 1 pustelnika i św. Maura wyznawcy.

Dziś, w kościele Marjackim kazanie o godzinie 10 wypowie ks. Stefan Skoczyński, sumę następnie odprawi ks. Krajewski.

W kościele OO. Paulinów na Skałce, dziś, odpust bracki SS. Aniołów Stróżów.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy, krzyżki, dubelty, kulony, batalijony, dzikie gęsi, dzikie kaczki i lisy. — Co do kuropatw, te po pierwszych śniegach nie powinny być strzelane.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 34, zachód przypada na godz. 3 min. 59; długość dnia 8 godzin, minut 25.

Temperatura rano stopni — 5 C.

Rocznice historyczne. Szlachta księstwa ołomunieckiego i zatorskiego składa Władysławowi Jagielle hołd lenniczy w Krakowie w imieniu księcia Wacława, d. 12 stycznia 1441 r.

W czasie bezkrólewia po Janie III, zawiązuje się d. 13 stycznia 1697 r. konfederacja wojska, która powiększa ogólne zamięszanie w kraju i wpływa demoralizująco na elekcję nowego króla.

Dnia 14 stycznia 1319 r zjazd panów i szlachty w Chęcinach, zwołany przez Władysława Łokietka dla obmyślenia środków obrony przeciw Krzyżakom.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Administracja *Głosu Narodu* począwszy od wtorku d. 15 bm. będzie się znajdowała w nowym, obszerniejszym lokalu, w ulicy Jagiellońskiej l. 7, obok sklepu p. Okonia. Tam od wtorku Szanowni Abonenci zechcą zgłaszać się po odbiór dziennika.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał p. Zdzisław Kamiński z Delatyna 4 złr., zebrane przez druhów Sokołów na ich zgromadzeniu.

„Intratna posada“ (Łapownicy) Ostrowskiego, przedstawiona wczoraj po raz pierwszy w naszym teatrze, nie jest właściwie komedją, brak jej bowiem intrygi i powiązania akcji; cała sztuka składa się z wiernych obrazów ze świata rosyjskiego, wprawdzie luźnie udramatyzowanych, ale tryskających humorem Gogola, dla tego też rzecz cała niejednokrotnie przywodzi na pamięć „Rewizora z Petershurga“. Jest to wspaniała galeria typów żywcem na scenę przeniesionych; charaktery tu świetnie narysowane, jedyną zaś wadą wesołego zresztą widowiska jest przewlekłość. Dwom pierwszym aktom nic nie można zarzucić, trzeci z innej strony wyborny trwa już za długo; czwarty akt jest melodramatem na sposób niemiecki pisanym, a z krzywdą wielką dla sztuki; piąty wreszcie lepszy, ale że po niefortunnym czwartym następuje i rozgrywa się po 11-ej wieczorem, traci na wartości. W każdym razie rzecz godna widzenia, czuć w niej pióro niepospolite, z pod którego sypały się błyski humoru Molierowskiego. „Intratna posada“ obok nader starannej wystawy, grana była na naszej scenie koncertowo. Bohaterem wieczoru był p. Kamiński, który niezbyt dawno bawił nad Newą i z tego powodu na żywych postaciach mógł wzorować swoją znakomitą kreację wczorajszą. Nieporównanym był w każdym calu, to też oklaski zbierał zasłużenie. P. Siemaszko byłby dobrym jego partnerem, gdyby mniej szarżował. Role męskie, jak pp. Śliwickiego, Rygera, Mielewskiego, wszystkie wypadły bardzo dobrze. Kobiety grały doskonale; p. Wojnowskiej dostała się rola odpowiednia, wyzyskała ją też zdolna artystka należnie; p. Senowska grała, jak zawsze, bardzo dobrze, a zaś pp. Morska i Sznażanka stworzyły dwie śliczne postacie, niepodobnych do siebie siostrzyczek.

Teatr był pełny, pierwszy raz od długiego czasu, co dowodzi, że publiczność karmiona tragicznościami, zatęskniła już za wesołością i humorem na scenie. *Ka.*

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę 13 bm. „Łapownicy“ (Intratna posada), komedja w 5 aktach A. Ostrowskiego, z rosyjskiego tłómaczył Gliński, po raz drugi. W poniedziałek d. 14 bm. teatr zamknięty. We wtorek 15 bm. „Łapownicy“ po raz trzeci. We środę d. 16 bm. „Pan Geldhab“, komedja w 3 aktach wierszem Al. hr. Fredry ojca. We czwartek d. 17 bm. „Kruki“, komedja w 4 aktach Beaque'a z francuskiego. W piątek d. 18 bm. „Łapownicy“ po raz trzeci, przedstawienie popularne. W sobotę d. 19 bm. „Syn Giboyera“, komedja w 5 aktach Augiera z francuskiego. W niedzielę 20 bm. „Dom otwarty“, komedja w 3 aktach M. Bałuckiego.

Ze świata tonów. Najbliższy wieczór muzyczny „Lutni“ zapozna publiczność naszą z jednem z najznakomitszych dzieł Dvořaka. Utworem tym będzie „Sekstet“ na instrumenta smyczkowe, w wykonaniu którego wezmą udział pp.: kapelm. Hock, prof. Ostrowski (skrzypce), kapelm. Patzke, Lewinger (altówki) Sandoz i Mercik (wiolonczele). Dalszy ciąg programu obejmuje grę na fortepianie prof. Bylickiego, śpiew solowy znanej z pięknego talentu amatorki, deklamację ulubienicy publiczności, art. dram. p. Trapszówney, wreszcie chóry „Lutni“ zaprodukują, kilka nowych utworów, między temi „Gwiazdkę betlejemską“, pieśń kolendową z XV wieku, ułożoną z towarzyszeniem harmonjum, arfy i instrumentów dętych przez Kremsera. Wieczór odbędzie się w sali Hotelu Saskiego.

Wykolejenie pociągu. Przedwczoraj po południu wykoleił się pociąg towarowy w Jawiszowicach, skutkiem czego wiedeński osobowy pociąg zamiast o g 10 m. 10 wieczorem, przybył do Krakowa w nocy, o g. 12 m. 15, gdyż podróżni musieli się w Jawiszowicach przesiadać do innego pociągu. — Wczoraj rano wiedeński pospieszny pociąg spóźnił się przeszło pół godziny.

Drugie przedstawienie „Jasełek“ ks. Jarrego na dochód „głodnych dzieci“ odbędzie się dzisiaj w sali hotelu Saskiego. Nie wątpimy, że będzie miało powodzenie równie świetne, jak pierwsze. W chórach aniołów wezmą udział oprócz amatorów, którzy w pierwszem przedstawieniu występowali, także członkowie Chóru akademickiego. Wzorowy porządek, za który komitet ręczy, zachęci nawet tych, którzy się obawiają przepełnienia sali. Zima, która naprawdę zaczyna u nas gospodarować, każe komitetowi poprzestać już na tem drugiem przedstawieniu, ażeby mali artyści-amatorowie nie pozaziębiali się w drodze. — Zatem kto lituje się nad „głodnemi dziećmi“, kto tkliwy na ich niedolę — niech poprze usiłowania komitetu, który dobrą wolą dzieci łobzowskich, pragnie nieść pomoc biednej krakowskiej dziatwie.

Znalazła się dziewczynka ze Scholastyki, jedenastoletnia S. R., która, jak pisaliśmy onegdaj znikła w poniedziałek ubiegły, wyszedłszy po zeszyt do sklepu. Odnaleziono ją na Prądniku, szczegóły jednak, towarzyszące tak zniknięciu dziewczynki, jak i jej odszukaniu, krążą z ust do ust tak sprzeczne, że ich nie powtarzamy.

Śpiewacy operowi, p. Aleksander Bandrowski, krakowianin i p. Ludwik Wierzbicki, warszawianin, bawią w Krakowie.

Wielki Wydział Kasy oszczędności m. Krakowa będzie wkrótce zwołanym dla wysłuchania sprawozdania rocznego, które ma być znów nader korzystnem, fundusz rezerwowy bowiem dosięga już przepisanej kwoty najwyższej w statucie: szczególnie dochód z działu hipotecznego ma być nader wielkim, zwłaszcza, iż od wkładek opłacana kwota wynosi 4%, a zaś od pożyczek pobiera się z góry 5%. Na Wydziale tym będzie niezawodnie roztrząsana sprawa obniżenia stopy procentowej od wkładek większych, tudzież sprawa obniżenia stopy procentowej o 1/4% od pożyczek hipotecznych. Z powodu ciągłej, od trzech lat trwającej choroby drugiego dyrektora, starca 80-letniego, Wydział zastanowi się nad przeniesieniem tegoż w stan spoczynku i obsadzeniem tej posady, *de facto* od tylu lat wakującej.

Pies nie był wściekły! Sekcja dokonana przez weterynarza miasta, p. Papéego, na trupie psa zabitego onegdaj przez policjanta w ulicy Sławkowskiej, nie wykazała śladów wścieklizny.

Tandeta. Piszą nam z miasta: „Jeżeli kiedykolwiek mi się zdarzyło, że miałem sprawę jaką w Podgórzu, najchętniej załatwiałem ją pocztą, zrzekając się przyjemności podróży tramwajem lub dorożką przez Jerozolimską, chciałem powiedzieć Krakowską ulicę naszego dawnego miasta Kaźmierza, gdyż obawiałem się kataru i zaszczytu oglądania wybitniejszych typów naszych najserdeczniejszych... Odkąd jednak dowiedziałem się, że poczciwy ludek Izraela ma postawić swemu wielkiemu dobroczyńcy, a naszemu królowi chłopków pomnik, że na ten cel zebrał fundusze, o których dr Propper jakoś nic nam nie chce powiedzieć, przemogłem dawny wstręt, i owszem z przyjemnością raz z tej, raz z owej strony Kaźmierza, cichaczem wybieram się osobiście ku Podgórzowi w nadziei, że przy tej sposobności zobaczę choćby tylko szkic projektowanego pomnika. — Tak też onegdaj zapędziłem się w stronę wschodnią Kaźmierza, na plac Bawoł, gdzie przed wieki, istnieć miała pierwsza nasza prastara Akademja, i niespodzianie znalazłem się w ulicy Szerokiej. Patrząc na szeregi domów, lepianek i pustych między niemi placów, rozmyślałem, dlaczego nasi najserdeczniejsi zamiast budować się tutaj, zakupywać place, które podobno po kilka set złr. nabyć można — lgną do nas, przenoszą się w najpiękniejsze dzielnice naszego miasta, a przy ulicach jak Lubicz, Kolejowa, Basztowa i t. d. budują „sze swoje pałacze“?

Znalazłszy się tu, rozglądałem się, a było to w piątek, po rozstawionych na środku ulicy tej stołach, założonych starą odzieżą, porozrzucanych na ziemi szeregami szmatach i rupieciach. Widząc samych synów Izraela i kilku zaledwie wynędzniałych gojów, przypomniałem sobie dawniejsze czasy, kiedy to nie mieliśmy jeszcze budynku nowej poczty, kasyna wojskowego i straży ogniowej, a w miejscu tem wówczas niezabudowanem, w części miasta najbliższej — przechodząc, przypatrywaliśmy się nieraz zdala — bywało to w każdy piątek i wtorek — olbrzymiemu w swoim rodzaju targowi, tak zwanej tandecie. Tu biedna wdowa sprzedawała pozostałe ubranie po swoim mężu, słudzy zużytą odzież lub zbędne przedmioty, tu ubogi wyrobnik mógł zaopatrzyć się tanim kosztem, nie szukając żydków — w sprzęty lub odzież mu potrzebną — słowem, był to targ, na który przeważnie chrześcijanie się gromadzili, sprzedając po największej części swoim i kupując od swoich. Tandetę ową posunięto później dalej nieco, gdyż ku dzisiaj istniejącym kramom ze starem żelaziwem przy ul. Dietlowskiej, a później, po kilku latach wyznaczono jej miejsce na Kaźmierzu, przy ulicy Szerokiej. — Czyż w mieście naszem lub w pobliżu, n. p. w stronie Kleparza, na pustym placu nie znalazłoby się odpowiednie miejsce dla tego rodzaju niezbędnego targowiska, gdzieby biedny robotnik, lub wdowa, dla pozbycia jakiejś sztuki odzieży mogli zbierać się i ratować wzajemnie, bez składania daniny molochowi semickiemu?

Przysięgę służbową na ręce p. prezydenta Friedleina, składali w dniu wczorajszym, nowomianowani przez Radę miasta, sekretarze i adjunkci Magistratu.

Zaręczyny. We Lwowie odbyły się zaręczyny znanego literata, Maurycego hr. Mycielskiego, syna hr. Michała, z panną Marją Krzeczunowiczówną, córką zmarłego przed laty znakomitego parlamentarzysty i obywatela, Kornela Krzeczunowicza i Marji z Suchodolskich.

Poseł dr Witold Lewicki zaręczył się z panną Jawdyńską, córką dra medycyny z Warszawy.

Ślub. W Warszawie odbył się onegdaj ślub utalentowanej artystki, p. Aleksandry br. Lüdowej, z rozgłośnym artystą-malarzem, p. Franciszkiem Żmurką.

Z Izby sądowej. W rozprawie karnej, prowadzonej we Lwowie, przeciw b. inżynierowi magistratu p. L. Kamińskiemu, rozpoczęło się już postępowanie dowodowe. Zeznania małżonków Fleischerów nie zawierały ważniejszych szczegółów. Świad. Zienkiewicz zeznaje, że kiedy zaproponował pewnego razu oskarżonemu szynkę, tytułem podarku, oskarżony odpowiedział: „Nie rób mi pan tej nieprzyjemności“. Na zarzut, uczyniony p. Kamińskiemu przez świad. Zienkiewicza, że tenże raz kazał transport kamienia już ułożony na nowo przekładać, mając widocznie jakieś uboczne projekty — odpowiada podsądny, że rzecz się wcale tak nie miała. — Świad. Piotr Matiaszewski zna Kamińskiego od czasu, gdy dzierżawił do spółki z Walentym Johanem Łysą górę. Pewnego razu p. Kamiński zarządził zamknięcie góry, ponieważ jego zdaniem, robota źle była prowadzoną, po upływie kilku tygodni zezwolił jednak na dalszą eksploatację. Gdy poraz drugi z polecenia obwinionego zamknięto Łysą górę — świadek posłał p. inżynierowi baryłkę miodu, poczem już wszystko było w porządku. W dalszym ciągu swoich zeznań, powiada świadek, że innym razem zamówił u niego oskarżony dla gminy 3 beczkowozy po 85 złr. sztuka. Gdy przyszło do wypłaty, chciał K. asygnować tylko po 80 złr. Wówczas świadek posłał p. Kamińskiemu 12 flaszek wina i 60 flaszek piwa, poczem żądane asygnaty otrzymał. Następny świadek, Walenty Johan, który prowadził dostawę kamienia do gminy, zeznaje, że K. zwlekał zawsze z wypłatą należnych mu pieniędzy, używając rozmaitych kruczków, raz np. powiedział: „Daj mi pan sąg drzewa“. Johan stwierdza, że dla ujęcia sobie Kamińskiego, posyłał mu ryby i baryłki miodu.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Złoczowie, z grupy gmin wiejskich, rozpisano na dzień 20 lutego br., oraz na jednego członka tejże Rady z grupy gmin miejskich, rozpisano na dzień 22 lutego br.

Wiedeń pod śniegiem. Przedwczoraj, stolica nad pięknym modrym Dunajem, przedstawiała niezwykły widok. Miasto całe pokryło się jednym całunem śniegu. Wszelki ruch komunikacyjny został wstrzymany. Tramwaje i omnibusy, ledwie z wielkim wysiłkiem mogły powrócić do swoich stacyj. Przedmieścia również uległy temu smutnemu losowi i zostały zupełnie odcięte od Wiednia. Na ulicach pokazała się cała armja robotników, celem rozkopania ulic, ale ich usiłowania, skończyły się tylko na dobrych chęciach. Śnieg ciągle padał i tworzył istne góry, niepodobne do przebycia. Wozy z węglami i żywnością, ciągnione przez konie meklemburgskie, co krok się zatrzymywały i wreszcie więzły w miękkiej, białej powłoce. Lód pokrył cały kanał Dunaju i ludzie swobodnie przechodzą z jednej strony na drugą. Wczoraj aura się wypogodziła i jest nadzieja, że drogi w okolicy będą już wolne od zasp. Inaczej Wiedeń będzie pozbawiony najniezbędniejszych artykułów do życia. Dyrekcje kolejowe ogłaszają zamknięcie ruchu na linjach lokalnych i tylko pociągi kursują po głównych torach. Rozniosła się pogłoska o wielkiem nieszczęściu kolejowem pod Gumpoldskirchen, skutkiem zawiei śnieżnej. Skończyło się tylko na zetknięciu pługa parowego z maszyną. Przytem nikt życia nie stracił.

Podróż do bieguna północnego. W pałacu hr. Wilczka, odbyło się zebranie, celem urządzenia środków na wyprawę podbiegunową, pod dowództwem Juljusza Payera. Uchwalono wybrać obszerniejszy komitet. Księgarz Hölder upoważniony został do przyjmowania pieniędzy i odpowiedniego materjału. Wyprawa wyruszy dopiero na przyszły rok i trwać będzie dwa lata.

Klęska myszy. Rosyjskie ministerstwo rolnictwa zebrało już szczegółowe daty o strasznem spustoszeniu, jakie sprawiły myszy wśród zasiewów w gubernjach południowych, o czem niejednokrotnie pisaliśmy obszernie. Te gubernje, których spustoszenie dochodzi do 20% strat, uważają się za szczęśliwe; w większej części gubernij straty wynoszą 30 do 50% oziminy. Niektóre pola są tak poryte, że konno przez nie przejechać niepodobna — konie wpadają co krok na dwie stopy w głąb ziemi. Zapotrzebowanie kultury tyfusu mysiego jest tak wielkie, że stacje bakterjologiczne nie mogą nastarczyć tego środka, jedynego do walki z plagą.

Głośny ślub. W Neapolu w dniu 10 stycznia odbył się, jak to już wiadomo z telegramów, ślub córki ministra Crispiego, z księciem Linguaglossa. Aktu cywilnego dopełnił sam burmistrz del Pezzo. W swojej przemowie podziękował on Crispiemu, że młoda para wybrała Neapol za miejsce stałego pobytu. Narzeczonemu ofiarował kosztowny przybór do pisania, a pannie Crispi piękny bukiet. Oprócz rodziny, obecni byli ministrowie: Saracco, Blanc, Bacceli, sekretarz stanu Galli, kilku senatorów i deputowanych, prefekt i przyjaciele najbliżsi. Przy opuszczeniu ratusza, lud wznosił głośne okrzyki na cześć nowożeńców. Poeta Carducci napisał odę. Król Humbert przysłał telegram z życzeniami, którego osnowa jest następująca: „Wiele mi na tem zależy, aby w dniu dzisiejszym złożyć serdeczne życzenia szczęścia dla pana i młodej pary. Życzliwy kuzyn — Humbert“. Król nazwał się dla tego „kuzynem“ ponieważ Crispi otrzymał order Annunziaty, mający we Włoszech to samo znaczenie co złote Runo w Austrji, posiadacze zaś tego orderu tytułują się wszyscy „kuzynami królewskimi“. Carducciemu dziękując za odę Crispi tak odpowiedział: „Twoja poezja pociesza mnie i wznosi w te wyżyny, gdzie milkną ciężkie walki dzienne: łamie ona cierń oszczerstwa i mówi mi, że dla ojczyzny nie darmo pracowałem, ponieważ uczcił mnie poeta, który w tych szarych i burzliwych czasach, jasno promienieje. W tym dla mnie nigdy niezapomnianym dniu, przyjmij odemnie podziękowanie i pocałunki“.

Nie przyjmując podarunku ślubnego od dawnego ministra Brina, Crispi tak odmowę usprawiedliwił: „Wiem, że przeciwnik polityczny może być także przyjacielem osobistym: ale sprzymierzeńca moich osobistych oszczerców nie mogę poczytywać za przyjaciela“.

Spalone miljony. W zabudowaniach Banku austro-węgierskiego, przy Herrengasse w Wiedniu, spalono za 20 miljonów banknotów 10, 100 i 1000 guldenowych. Banknoty, umieszczone były w dwóch żelaznych skrzyniach i wsunięte do pieca. Czuwano, dopóki się zupełnie w popiół nie przemieniły. Dawniej palono bilety bankowe na otwartem miejscu. Wrzucano je do ognia, wobec licznej publiczności. Kilkunastu żołnierzy otaczało stos gorejący i niewolno było nikomu blisko przystąpić.

Żeński docent. Na uniwersytecie w Sztokholmie, senat uchwalił przyjęcie drugiego docenta — kobiety. Jest nim panna Anna Wedel, kandydatka do katedry matematyki. Przedtem katedrę tę zajmowała Zofja Kowalewska, zmarła w 1891 roku. Dzieła tej ostatniej bardzo są cenione w świecie uczonym.

Szulernie. W Brukseli, w ostatnich czasach, ogromnie się rozszerzyła namiętność do gry w karty. Policja w jednym dniu zamknęła wszystkie kluby, amatorów zaś bacarata pozbawiła tej namiętnej i kosztownej rozrywki.

Skrzydlate żebraki. Co środa, na wielkim targu w Poczdamie, ujrzeć można na rynku młodego łabędzia, który wielce poważnie kroczy wzdłuż długiego szeregu kramów, gdzie rzeźnicy rozłożyli swój krwawy towar. Co tydzień, o oznaczonej godzinie, łabędź wychodzi po schodkach z kanału, płynącego na skraju rynku i zaczyna swoją żebraninę. Rzeźnicy lubią swego „Franki“ i chętnie rzucają mu odpadki z mięsa. Poczdam ma szczęście do skrzydlatych żebraków. W ostatnich latach dorożkarze, stojący przed dworcem kolejowym w Poczdamie, odbierali codziennie wizytę łabędzia, który wychodził z Haveli, przechodził przez szyny kolejowe i dopominał się u poczdamskich automedonów o garstkę owsa. Obecnie szyny ogrodzono wysokim parkanem, skończyła się też i łabędzia żebranina.

Ordery dla zakonnic. Mianowana przed kilku dniami rycerzem Legji honorowej siostra miłosierdzia, doglądająca szpitala na Quadelupie, jest 31 z rzędu zakonnicą, obdarzoną za zasługi miłosierdzia krzyżem tejże Legji. Pierwszy order tego rodzaju dał w r. 1815-ym Napoleon I. siostrze Marcie. Po raz drugi odznaczono w ten sposób siostrę miłosierdzia dopiero w r. 1852-im. W roku 1875 siostra Rozalja otrzymała z rąk marszałka Mac-Mahona order Legji za bohaterstwo, okazane w czasie powodzi w Tulonie. Najwięcej odznaczeń czcigodnym tym niewiastom udzielono w ostatnich dziewięciu latach.

Reinachowie. Nieszczęścia, które spadają na społeczeństwa, zwykle się ucieleśniają w postaci rozmaitych osobistości. Takiem nieszczęściem byli, między innymi Hertz i Arton, dwaj faktorzy parlamentarno publicystyczni. Tymczasem teraz się pokazuje, że daleko większem nieszczęściem dla Francji była i jest rodzina Reinachów.

Ci Reinachowie pracowali metodycznie, z podziałem należytym pracy. Stryj Jakób, filar główny familji spekulował, przekupując na wielką skalę deputowanych, senatorów i wpływowych dziennikarzy, szerząc w ten sposób zgniliznę moralną w kołach politycznych; synowiec Józef, żonaty z córką Jakóba, deputowany i naczelny redaktor dziennika *Republique Française*, zatruwał znowu atmosferę dziennikarstwa i prawodawstwa swemi przewrotno-bluźnierczemi — pod gładką formą — przemówieniami i artykułami.

I przez lat dziesiątek z górą owa spółka stryja i synowca, teścia i zięcia, świetne im przynosiła zyski, ogromne zaś szkody materjalne i moralne wyrządzała Francji, tem niebezpieczniejsze, że nie zdawano sobie z nich zrazu sprawy i nie umiano się przeciwko nim bronić. Stryj i synowiec popierali się nawzajem, stryj dawał synowcowi pieniądze, brane podstępnie z kas rządowych, na kupowanie głosów wyborców, synowiec nawzajem, skupiwszy koło siebie klikę oportunistów, podtrzymywał wpływy stryja w sferach ministerjalnych.

Gdy skandale panamskie doszły już do takiego punktu wrzenia, że miały zerwać pokrywę, chroniącą ją przed okiem publicznem, baron Reinach mając do wyboru więzienie, albo samobójstwo, wybrał to ostatnie. Synowiec jego, przeciwko któremu zebrało się mniej dokumentów kompromitujących, przetrwał pierwszą burzę, miał odwagę postarać się ponownie o mandat, i, co jeszcze gorsze, miał czelność bronić wobec pełnej Izby, a więc wobec całej Francji i całej Europy swego stryja jako „człowieka honoru“. Ładny człowiek honoru!... Bo zaraz potem wyszło na jaw, ile to miljonów zabrał Reinach biednym ludziom, ile to setek tysięcy umysłów zatruł ów Reinach swojemi szalbierczemi praktykami w prasie i w parlamencie w owej Panamie!...

Ale nie dosyć na tem!... Duch Jakóba Reinacha pokutuje jeszcze i teraz, po śmierci. Wylazły bo oto na jaw jeszcze inne nadużycia: Reinach zatruwał swoją działalnością całą Francję południową, jako prezes południowych dróg żelaznych. Celem wyciągania pieniędzy z kas rządowych obmyślił cały system oszustw, brudnych podstępów, manewrów, przekupstw, które zarażały całe życie publiczne, moralne i umysłowe południowych prowincyj Francji. W sieci swoje powciągał ministrów, deputowanych, dziennikarzy; pozatruwał on wszy-

stkie ogniska życia umysłowego i politycznego w miastach owych, gdzie tak, jak w Tuluzie. dopuszczano się niesłychanych szalbierstw, fałszowano głosy, wytaczano niesprawiedliwe hańbiące procesy kryminalne wyznawcom zasad zachowawczych i katolickich, propagowano hasła wolnomularskie celem szybszego podkopania budowy społeczno-moralnej.

Reinach dzisiaj spoczywa w grobie, lecz smutne owoce jego zatruwającej działalności w dalszym ciągu się mnożą, w dalszym ciągu zabierają swoje ofiary i to wśród kół, które do tej pory używały powagi.

Ministrowie, deputowani, dziennikarze, shańbieni zarzutem sprzedajności, będą się znowu przesuwali przed szrankami trybunału; ale Józef Reinach pozostanie, niestety, wolny i będzie w dalszym ciągu szerzył swoją zabójczą działalność. Czyż potrzebujemy jeszcze dodawać, że Reinachy są żydami?

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę 13 bm. „Łapownicy“ (Intratna posada), komedja w 5 aktach A. Ostrowskiego, z rosyjskiego tłomaczył Gliński, po raz drugi. W poniedziałek 14 bm. teatr zamknięty.

Dla głodnych dzieci na ręce podpisanego złożyli: Wny Kaźm. Krzyżanowski 10 złr., Zygmunt Luks 5 złr., A. Witkowska, J. Seifmannowa 5 złr., dr Zoll, prof. 5 złr., Wincenty Łopatkiewicz 5 złr.: Merkertowa 5 złr., Stanisław Ośmiałowski 3 złr.; Katarzyna Mroczek 3 złr.; Jan Rntter 3 złr., Władysław Hrebenda 2 złr., Karolina Warzecha 2 złr., Marja Gogajewicz 1 złr. Tengler 1 złr., Jadwiga Zarembina 1 złr., Michał Karaś 1 złr., A. Guzikowski 1 złr., Teodor Talowski 1 złr.. Jan Mularski 1 złr., Wincenty Kondalewicz 1 złr., Jan Erker 1 złr. *Twaróg.*

Nekrologja. Helena Zasadzka, uczennica II kursu robót w szkole św. Scholastyki, zmarła w Krakowie 9 bm.

Katarzyna Makłewska, lat 45, zmarła w Krakowie 9 bm

Karol Wałkowiński, obywatel m. Krakowa, fabrykant lin, żołnierz z roku 1863, lat 54, zmarł w Krakowie 10 b. m.

Wiktorja z Widomskich Schellerowa, żona majstra szewskiego, lat 45, zmarła w Krakowie 11 bm.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

— On! mój przyjaciel!... A ja głupiec, zwierzałem się przed nim z każdą tajemnicą, nie zamilczałem mu żadnego kłopotu, jaki kiedy miałem, radziłem go się codziennie, jak swego *alter ego*.

— Ha, ha, ha!

— I pan się śmiejesz? Ależ to ja go sam zawiadamiałem o każdym kroku, jaki w mojej sprawie czyniłem...

— Teraz więc rozumiem, dlaczego nie mogliśmy nigdy dojść do żadnego rezultatu...

— Wszak on wiedział, że ja używam policji do wykrycia sprawcy!

— I dlatego nam się też nic nie wiodło!

— Ale co gorzej, że to właściwie jemu chciałem dać do rąk owe 100 tysięcy franków i na mój koszt miałem go wysłać do Hawru!

— Pańskie szczęście, że się pan powstrzymał jeszcze.

— Panie, mnie się w głowie kręci, jestem jak warjat, nie mogę nic zrozumieć z tego wszystkiego.

— A wierzę panu, mogłeś się pan spodziewać wszystkiego innego a nie tego właśnie.

Na drugi dzień postanowiliśmy, ja z moim szefem, że nie ma innej rady. jak tylko pójść po niego i przesłuchać go, jako winnego w tej sprawie. Przedtem jednakże zajrzeliśmy do naszych archiwów. Znajdujemy tam — nie śmiejcie się państwo, znajdujemy dowód, że ten sam człowiek niegdyś ukarał jakieś indywidum, które przeciw niemu prowadziło... szantaż!

Czy to nie zabawne!?

Powołany przed oblicze naszego szefa, zaczął energicznie przeczyć wszystkiemu. Zatrwożyliśmy go jedną rzeczą i to dopiero podziałało skutecznie, mianowicie powiedziało mu się tak:

— Dobrze, nie chcesz się pan przyznać, to nie; mamy inny sposób. Proszę sprowadzić tu panią *X.*, kochankę tego jegomości, ona tu nam wszystko wyśpiewa!

Przestraszyło to w takim stopniu nieboraka, że się zaraz przyznał do wszystkiego.

Z największą uległością następnie przepraszał za wszystko i bezzwłocznie złożył około 1000 franków na pokrycie kosztów, jakie spowodował.

Rozprawa sądowa nie nastąpiła zaraz, przewleczono ją i do dziś dnia może wlecze się jeszcze od Anasza do Kaifasza. jeżeli nie znikła z aktów, jak wiele innych...

Mniejsza o to. Mnie idzie tu tylko o epilog mego opowiadania, a ten jest najbardziej zajmujący, przekonacie się państwo.

Otóż. niedawno temu — nie zechce nikt uwierzyć — człowiek ten, główny i jedyny sprawca opisanego przezemnie szantaż, został mianowany: — kawalerem Legji honorowej!

To śmieszne, nieprawdaż!

O, cienie wielkiego Napoleona! musicie drżeć z oburzenia tam, w górze, patrząc na Francję, która odmawia krzyża legjji ludziom, którzy życie swoje z odwagą tysiąc razy narażali na śmiertelne niebezpieczeństwa, a ozdabia nim piersi prostych oszustów!...

Dziś, żeby być dekorowanym, czyż potrzeba czynów bohaterskich, po cóż? — Ja znam n. p. tu w administracji służby bezpieczeństwa, człowieka który potrzebował przez siedm lat przychodzić codziennie do kancelarji i siedzieć za biurkiem dziennie cztery godziny, żeby otrzymać krzyż Legji (wy ją tak nazywacie) honorowej... Mógłbym wymienić nazwisko innej osobistości, która w takim samym przeciągu czasu i nie o wiele więcej mając trudów, zawiesiła na swych piersiach tylko dwadzieścia siedm orderów zagranicznych. „Wybaczcie, że tak mało“ — jak mawiał Rossini.

Zatrzymuję się na tem i nie będę przytaczał żadnych przykładów, bo gdybym tylko zaczął, tylu a tylu ludzi przezacnych, czcigodnych, którzy noszą czerwoną wstążeczkę, dowiedziawszy się, jak niegodne piersi zdobi również ta sama odznaka, nie mogłoby bez rumieńca wstydu na twarzy zachować ją nadal w butonierce..

Nie chcę jednak żadną miarą przemilczeć jednego faktu typowego. Proszę posłuchać Pewien pisarz nader utalentowany, ale, niestety, człowiek bardzo próżny, miał w swojej rodzinie dwie osoby chore. Wierzcie mi państwo, że to wszystko szczera prawda i rzecz się miała bardzo a bardzo niedawno. Wezwał ten ów literat lekarza do chorych krewnych. Lekarz niebawem uzdrowił zupełnie swoich pacjentów. Panu od pióra było to bardzo przyjemnie, lekarza polubił za to i chciał koniecznie coś dla niego uczynić. Spotyka właśnie ministra spraw wewnętrznych i opowiedziawszy mu wszystko, wyraża życzenie, że pragnąłby bardzo widzieć lekarza z jakąś dekoracyjką...

— No, tak, dobrze... ale — rzecze p. minister — ale co mi to przyniesie za korzyść?... (*sic!*)

— Co?... odrzuci zdziwiony pisarz, a po chwili: — Dobrze! wymiana. Masz pan odtąd moje pióro do swej dyspozycji. łaskawy panie ministrze...

Nazajutrz *Officiel* ogłosił nominację pewnego doktora medycyny, kawalerem Legji honorowej za nadzwyczajne, wyjątkowe usługi.

I cóż państwo na to? (C. d. n.).

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Nowość, o jakiej zawiadamia p. St. Cyrankiewicz i spółka, rzeczywiście tak dla handlujących jako i przemysłowców, przedstawia wielkie znaczenie. Stała tablica, na której stosunkowo w pewnych rozmiarach czasu zmieniać się będą inseraty, niewątpliwie przyczyni się do zapamiętania znaczniejszych firm, a nawet dla przybywających do Krakowa, będzie wskazówką pożyteczną i o wiele ułatwi nieraz trudność odnalezienia handli, sklepów lub fabryk. Że, ma się rozumieć, do firm umieszczonych na tych tablicach, chętniej zgłaszać się będą interesanci, o tem każdy z przemysłowców jest przekonany, dla tego też z góry zapewnić można, że p. Cyrankiewicz na przedsiębiorstwie swem nie straci a zawsze przyczyni się skutecznie do poparcia handlu i przemysłu.

HUMOR.

— Cóż ty za trzcinkę trzymasz, Władziu?
— To na Kazię.
— Jakto, chcesz ją bić?
— Tak jest, mamusiu, bo nie chce mnie kochać.

— Ha, mój mężu, jeżeli tak dalej myślisz postępować, to cię opuszczę i powrócę do domu rodziców. Zobaczysz, ile cię to będzie kosztowało!
— Nie więcej niż 20 centów...
— Co?! co?!
— Wszak więcej nie będzie kosztowała dorożka na odwiezienie cię z powrotem do mnie.

— Cóż tak haftujesz?
— Pantofle dla narzeczonego.
— Te same, pod któremi będzie siedział?

Póki młodość lice krasi
I dziewiczość urok stwarza;
Eskulapów strzeż się, pani,
Nie chodź za mąż za lekarza
A gdyś panną już dorosłą,
Przed dwudziestką idą lata,
Adwokatów strzeż się, pani,
Nie bierz męża adwokata.
Pókiś, jako kwiat dojrzały,
Bo dwudziestka ledwie znika,
Gryzipiórka nie chciej, pani,
Nie bierz męża urzędnika.
Póki krasa jeszcze służy
Masz dwadzieścia cztery latek,
Aptekarza nie bierz, pani,
Choćby dawał ci dostatek.
Choćby nawet już trzydziestka
Szła, gdy młodość zwolna znika,
Za małżonka nie bierz kupca,
Ani nie bierz rzemieślnika.
Lecz, gdy zegar twego życia
Porę bije balzakową,
Gdy trzydziestka, pani, przejdzie,
Za mąż idź za — byle kogo...

— Dlaczego twego męża nie ma w domu?
— Jest tak bardzo zajęty!
— Czem?
— Tem właśnie, aby nigdy nie być w domu.

Zadanie konikowe Nr 18.

ła«	ni	no	†	wo	co	a	żу	ma
tol	cha	lecz	nie	ści	ma	bo	i	my
a	nę	rze	nie	lu	la	my	nie	je
du	skie	my	my	w ża	u	nie	je	i
„zgi	chy	du	jej	wrot	ży	lu	my	tej“
go	na	pie	na	nik	po	grze	bo	zro
skru	chy	ją	mne	†	od	dzo	„zło	sznej
mien	śni	ni	po	nej	cze	la	lu	lu
ry	ła	na	ści	stra	ni	wem	wol	do
tej	ka	ko	wo	krwa	no	szna	a	po

Sejm krajowy.

Lwów d. 12 stycznia.

(Telegram własny Głosu Narodu.)

(*C.*) W dosyć licznym komplecie zebrali się posłowie po godzinie 11-tej.

Przystąpiono do porządku dziennego. Poseł Wereszczyński zdawał sprawę imieniem Wydziału kraj. o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych. (Na innem miejscu poświęcamy tej sprawie obszerny artykuł. *Przyp. Red.*) Odesłano do komisji. Nastąpiło pierwsze czytanie sprawozdania w przedmiocie zmiany tymczasowego statutu m. Krakowa. (Szczegóły tej zmiany żywo naszą gminę obchodzącej podaliśmy już w kronice. *Przyp. Red.*) Sprawę odesłała Izba do komisji. Poseł Wereszczyński referuje następnie o krajowych zakładach naukowo-rolniczych, tudzież o folwarku i gorzelni w Dublanach. Sprawozdanie jego oddano komisji do zbadania. To samo uczyniono ze sprawozdaniem Wydz. kraj. w ważnym przedmiocie uwolnienia urzędowych korespondencji władz autonomicznych od opłaty pocztowego.

Dalej odesłano do komisyj sprawozdanie Wydziału z czynności jego około podniesienia hodowli bydła w Galicji (ref. p. Romanowicz), o Banku krajowym (referent p. Edward Jędrzejowicz), w sprawie urządzenia kursu nauki pielęgnowania chorych przy szpitalu powszechnym we Lwowie (ref. poseł Hoszard). Nastąpiło pierwsze czytanie sprawozdań co do przeniesienia siedziby Sądu pow. w Ślemieniu do Suchej, oraz utworzenia nowego Sądu pow. w Jeleśni, wreszcie o petycji gminy Zalipia i Podlipia o wyłączenie ich z okręgu sądowego w Żabnie a przyłączenie do Dąbrowy (poseł Sawczak). Izba poleciła zbadać komisjom te sprawy, jakotez wniosek znany posła Merunowicza o pożyczkach dla gmin i powiatów na cele inwestycyjne.

Poseł Lenartowicz, imieniem komisji prawniczej, zdawał sprawę z petycyj gmin pow. lwowskiego: Podciemne, Kuhajów, Zagórze i Wołków — o wyłączenie z okręgu Sądu pow. w Winnikach a przyłączenie do Sądu pow. lwowskiego, gminy Żelazówki w pow. dąbrowskim o wyłączenie z okręgu sądowego Żabna a przyłączenie do Dąbrowy, wreszcie gminy Chyrów, domagającej się utworzenia nowego Sądu pow. w Chyrowie i przyłączenia tego nowego okręgu sąd. do okręgu starostwa w Dobromilu.

Wszystkie powyższe sprawy oddano Wydziałowi krajowemu do gruntownego zbadania i przedłożenia odpowiednich wniosków w czasie następnej sesji.

Imieniem komisji petycyjnej poseł Merunowicz złożył sprawozdanie z prośby inspektorów szkolnych okręgowych o zwrot uiszczanych do funduszu szkolnego emerytalnego wkładek.

W sprawie tej zabierali głos posłowie: Męciński, Antoniewicz, Klemensiewicz, członek Wydziału kraj. Chamiec, wreszcie sprawozdawca T. Merunowicz, poczem prośbę inspektorów szkolnych odesłano do Wydziału krajowego, celem dokładnego rozpatrzenia i przedłożenia wniosku w Izbie na następnej sesji.

Z porządku dziennego przystąpiono nakoniec do wyboru uzupełniającego dwóch członków do komitetu doradczego finansowego, dodanego Wydziałowi krajowemu uchwałą sejmową z 28 września 1892 z powodu konwersji długu indemnizacyjnego. Przy wyborze przeszli posłowie: Dawid Abrahamowicz i Stanisław Szczepanowski. Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Następnie odczytał sekretarz wniosek posła Rutowskiego, domagający się polepszenia bytu nauczycieli, jakoteż wdów i sierót, po nich pozostałych. Wniosek żąda zmniejszenia lat służby nauczycieli na 35.

Poseł Męciński wnosi, żeby Izba jeszcze w bieżącej sesji uchwaliła regulację rzeki Kisieliny.

Nastąpiły interpelacje. Poseł Antoniewicz zapytuje Wydział krajowy, dlaczego tenże nie wykonał rezolucyj sejmowych z dnia 5 czerwca 1892 w sprawie podniesienia stanu włościaństwa. Poseł interpeluje zatem, kiedy nareszcie Wydział wykona te rezolucje?

Poseł Kramarczyk wnosi interpelację do rządu, czy ten postara się, aby przywóz świń galicyjskich do Prus był tak samo traktowany, jak przywóz świń węgierskich.

Poseł Fruchtman wnosi o utrzymanie szkół w miasteczkach, a zaś p. Krzysztofowicz wzywa rząd, ażeby przedłożył ustawę w sprawie komasacji gruntów.

Następne posiedzenie zapowiedział ks. Marszałek na przyszły wtorek.

OSTATNIA POCZTA.

Wiener Ztg ogłasza ustawę z dnia 28 grudnia z. r., dotyczącą ulg należytościowych dla pożyczek, zaciągniętych przez Czechy, tudzież przez niektóre miasta, jak: Czerniowce, Bielsk itd. Dalej ogłasza ustawę z d. 20 grudnia z. r., dotyczącą spłaty zaliczek, udzielonych w r. 1866 pogorzelcom Stryja, a w końcu ustawę z d. 30 grudnia z. r., nadającą pupilarne bezpieczeństwo obligacjom kolejowym, emitowanym przez galicyjski Bank krajowy.

Polit. Corresp. donosi z Zofji: W dobrze poinformowanych kołach zapewniają, że wytoczenie przeciw Stambułowowi procesu, z powodu sprawy Belczewa, jest stanowczo wykluczone. Śledztwo jest już prawdopodobnie wstrzymane.

Figaro donosi z Algieru: Z powodu ciągłej niepogody, wyjechała cesarzowa austrjacka w sobotę do Cap Martin.

W Berlinie odbył się pożegnalny objad, dany przez oficerów pułku imienia cara Aleksandra, na cześć hr. Szuwałowa. Cesarz niemiecki wzniósł toast na cześć cesarza rosyjskiego, jako szefa pułku; Szuwałow pił zdrowie cesarza niemieckiego, poczem cesarz wypowiedział przemowę do Szuwałowa w imieniu korpusu oficerskiego, jako do pułkowego towarzysza, z którym pożegnanie dla wszystkich jest bolesne. Cesarz sławił Szuwałowa, jako zwycięzcę pod Filipopolem. Szuwałow głęboko wzruszony, wniósł jeszcze raz toast na cześć cesarza Wilhelma w imieniu cesarza Mikołaja.

Z Tamatawy telegrafują: Francuskie krążowniki i baterje lądowe rozpoczęły d. 28 drudnia zeszłego roku rano ostrzeliwanie znajdujących się w okolicy Tamatawy fortów, które zostały znacznie uszkodzone. Howasi odpowiadali strzałami bez skutku; wkrótce zmuszeni zostali do zaprzestania ognia, Krążownik „Primauguet“ odpłynął 29 grudnia, aby wysadzić w Majundze na ląd wojska oblężnicze.

Sejmowa komisja solna przeprowadziła dziś rozprawę wstępną nad przydzielonem jej sprawozdaniem Wydziału krajowego o sprzedaży soli. Wybrano subkomitet, złożony z postów Stanisława hr. Stadnickiego, Jana Słoneckiego i Meruuowicza, który ma zbadać wszechstronnie sprawę i przygotować substrat do dalszych obrad komisji.

Wienner Ztg. ogłasza, iż cesarz przyjął statut rady przybocznej przy ministrze skarbu, do której wejdą fachowi znawcy w sprawie opodatkowania piwa, wódki, olejów skalnych i cukru.

W Budapeszcie musiał się już ukonstytuować nowy gabinet. W nim zasiada: Baron Banffy, prezydent i minister spraw wewnętrznych, Lukacs finanansów, Jejervary i Eötvos, zatrzymują swoje teki, na ministra sprawiedliwości upatrzono sekretarza stanu Teleszky'ego.

Dzienniki francuskie doniosły o trudnem położeniu Włochów pod Kassalą, ale rząd włoski temu zaprzeczył. Teraz rzymskie dzienniki *Don Chisciotte* i *Corriere della sera* przypuszczają, że w rzeczy samej musi tam być źle, skoro w ostatnich dniach z Neapolu wysłano do Afryki 600 żołnierzy, wiele broni i amunicji. W Londynie lękają się także o Włochów.

Gerault-Richard siedzący w kozie ogłosił manifest, w którym uderza na izbę, że go nie wypuściła na wolność, a powtarzając te same obelgi na Casimir-Periera, za które go zamknięto, wyprasza sobie wszelką amnestję, gdyż jej nie potrzebuje.

Dnia 25 b. m. odpłynie z Tulonu do Madagaskaru okręt, wiozący na pokładzie 900 żołnierzy i 100 wołów. Oddział, liczący 300 marynarzy, przybył do Marsylji. Weźmie on także udział w wyprawie.

Chiński jenerał Wery-uk-wei, został przywieziony do Pekinu, gdzie będzie najpierw torturowany a potem ścięty. Waleczny ten mąż w pierwszem zaraz spotkaniu z Japończykami zamiast bić się, uciekł.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 13 stycznia (rano). Komisję dla procedury cywilnej zwołano na 21 stycznia.

Budapeszt 13 stycznia (rano). Z dotychczasowych ministrów pozostają w gabinecie: Fejervary, Festetics i Jossipowics.

Berlin 13 stycznia (rano). Po skończonej dyskusji przedłożenie antyprzewrotowe odesłano do komisji.

Belgrad 13 stycznia (rano). W procesie Cebinacza skazano jego i siedmiu towarzyszy w tej liczbie eks-ministra Tauszanowicza na trzyletnie więzienie. Cebinaczowi, z powodu przyznania się do winy, karę o rok skrócono. W procesie o zamiar otrucia króla obu oskarżonych uwolniono.

Wiedeń 12 stycznia. Cesarzowa Elżbieta opuszcza z powodu zimna Algier i przenosi się do Cap Martin na Rivierze francuskiej.

Hamburg 12 stycznia. *Hamburgischer Correspondent* donosi, że ceserz projektuje wzmocnienie marynarki niemieckiej w drodze nowych szybkonośnych krzyżowców. Jak dziad cesarski stworzył potężną armję, tak cesarz Wilhelm chce stworzyć potężną flotę. Posłowie, którzy obecni byli na przyjęciu wtorkowem u cesarza, zdumieni są gruntownością jego argumentów i znajomością cyfr.

Paryż 12 stycznia. Skutkiem odrzucenia przez izbę wniosku uwolnienia Gérault-Richarda, socjaliści mają postawić wniosek powszechnej amnestyi politycznej.

Paryż 12 stycznia. Senator Magnin, dyrektor dziennika *Evenement*, miał zostać po dokonanej w jego domu rewizji aresztowany. Rewizja i aresztowanie stoją w związku ze sprawą kolei południowe'. Senat ma być uwiadomiony przez prokuratora o dokonanem aresztowaniu.

Lizbona 12 stycznia. Tutejszy bankier, Moser, (żyd) zbiegł do Ameryki. Oszukał on podobno rząd o 150 miljonów reisów. (Tylko tyle!)

Londyn 12 stycznia. *Times* zapewnia, że nadzwyczajna rada ministrów zajmowała się wyłącznie kwestjami budżetu floty. Wiadomość o podaniu się kanclerza skarbu Harcourta do dymisji nie miała na teraz żadnej podstawy, faktem jest tylko, że trzyma on się na uboczu, będąc niezadowolonym z rządów Rosebery'ego.

Wiedeń 13 stycznia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 417·— Laenderbank 288·10, Staatsbahn 404 25, Lombardy 105.—.

Gospodarstwo i handel.

Rzymski Bank „Banca Popolare“, zamknął wczoraj swoje kasy. Niedobór wynosi 250.000 franków.

W krajowych warstatach szewskich w Uhnowie i Witkowie, zostaje otwarty specjalny kurs nauki robót wojskowych Przedmiotem nauki będą: 1) Nauka wykrawywania i składania wierzchów, 2) przytwierdzanie spodów, 3) apretowanie obuwia i towaroznawstwo, nadto 4) wykonywanie powyższych robót bez wszelkich maszyn pomocniczych, 5) pouczenie zakładania spółek zarobkowych, 6) wskazane zostaną źródła nabycia potrzebnych przyborów i towarów bądź za gotówkę, bądź na kredyt— słowem poda się interesowanym sposób samodzielnego ubiegania się o dostawy obuwia z pierwszej ręki. Nauka rozpoczyna się w lutym i trwać będzie do 4 miesięcy. Chętni powyższej nauki zgłaszać się mogą do jednej z powyższych szkół zawodowych (kartką korespondencyjną), podając równocześnie dokładnie swój adres.

Obwieszczenie dyrekcji poczt. Z dniem 16 stycznia 1894, wejdą w życie urzędy pocztowe ze zwykłym zakresem czynności w następujących miejscowościach: Byblo (pow. Rohatyn), Macoszyn dworzec kolei (pow. Żółkiew), i Tołszczów (pow. Lwów).

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 12 stycznia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 80	Anglobank	187 50
srebrna	100 85	Union	319 75
4% złota	125 45	Bankverein	159 50
4% koronowa	100 50	Akcje Länderbank	287 60
Akcje bank. aust.-w.	1019	„ kol. Kar. Lud.	218 —
„ kredytowe	416 50	„ „ lwowsko-	
Londyn	124 —	czerniow.	299 —
Napoleony	9 85½	„ „ połudn.	105 —
Dukaty	5 81	Elbenthal	274 25
Marki	60 67	Nordbahn	3500
4% Renta węg. kor.	99 20	Staatsbahn	404 12
4% „ „ złota	124 30	Alpin	95 30
Losy prem. węg.	158 50	Akcje tytoniowe	233 —
Losy tureckie	73 90	Ruble	133 25

Berlin 12 stycznia.

Banknoty austr.	164 65	4% Listy likw. pols.	67 —
Krótki Wiedeń	164 65	Renta włoska	86 40
Banknoty ros.	219 90	Akcj. austr. kred.	252 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	220 25

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

W słynnej panoramie na linji A—B, l. 45 w Rynku obecnie Wenecja, Kijów, Warszawa.

Podziękowanie.

Złamana bólem, na tej drodze serdecznie dziękuję wszystkim tym, którzy wzięli udział dnia 7-go b. m. w pogrzebie mojego nieodżałowanego męża śp. Franciszka Szalszy, starosty górniczego dla Galicji, a przedewszystkiem Przewielebnemu Duchowieństwu, panu delegatowi Laskowskiemu, Urzędnikom c. k. Salin w Wieliczce i Bochni, starostwa górniczego, urzędów górniczych w kraju, jakoteż Reprezentacji Arcyksiążęcych Urzędników górniczych z Cieszyna, gwarectwa Jaworznickiego, Sierszeckich oraz Niedzieliskich Zakładów górn. i hutn. — Niemniej składam szczere podziękowanie kraj. Tow. naftowemu, Tow. techników naftowych we Lwowie, Urzędnikom władzy górniczej w kraju, Jaworznickiemu gwarectwu, Sierszeckim górn. i hutn. Zakładom, jakoteż licznym życzliwym nam Rodzinom za złożenie wieńców, na trumnie zmarłego, a tak samo pp. Urzędnikom Salin w Wieliczce za złożenie w miejsce wieńca datku na polskie gimnazjum w Cieszynie. Również dziękuję wielickiej Orkiestrze salinarnej, oraz jej Kapelmistrzowi, Deputacjom górników z Jaworzna i Sierszy za oddanie ostatniej przysługi zmarłemu. Za tyle okazanych dowodów uznania dla zmarłego oraz współczucia i życzliwości dla nas pozostałych, proszę przyjąć szczere „Bóg zapłać!“

Anna Szalsza z dziećmi.

Odpowiedź.

Z nadzwyczajnym zdziwieniem wyczytałem w *Nowej Reformie* (Nr. 7.) odezwę Wydziału Stowarzyszenia budowniczych w Krakowie, w której mnie najniewinniejszego człowieka, stawiają pod pręgierz opinji publicznej a nawet grożą §, 16 i 17 ustawy budowniczej. Pytam się za co? Jeżeli komuś z życzliwych mi osób przyszła chęć zamieszczenia podziękowania za to, żem mu sumiennie dom wybudował i jeżeli w nadmiarze wdzięczności nazwał mię „niby prawdziwym budowniczym“ artystą i t. p. cóż ja temu winien? Nigdy nie konkurowałem z pp. budowniczymi, nigdy mi na myśl nie przyszło przybierać tytułu i godności, jakiej nie posiadam. Aż nadto wystarcza mi moja praca, a że staram się wykonać roboty sumiennie, jak uczciwy rzemieślnik, nie jest to jeszcze sądzę wkraczanie w atrybucje i zadania pp. Architektów Zaszło tu najwyraźniej nieporozumienie czy też może odezwała się zawiść, że mi Bóg błogosławi w moich pracach. Zarozumiałym nie jestem, zarobku nikomu nie odbieram a za pochwały, udzielane mi przez trzecie osoby odpowiedzialności przyjąć nie mogę.

Józef Siwek
majster murarski.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 985 8 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od I maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·38 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5·00 rano poc. mięsz z Pogórza-Pł., 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagóra. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8 38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca. 9 04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc. w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.**— 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr .1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic. w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 13 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów**; ma połączeuie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą: ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic. w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł., 6.20 ran poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. mięsz Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst,, 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca**; ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10 36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** – 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4 10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz poc. os. Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

JULIAN KURKIEWICZ. Kraków Mały Rynek obok kościoła św. Barbary, hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych poleca w wielkim wyborze: książki do nabożeństwa różnych nakładów, w skromnych jakoteż w ozdobnych oprawach dla każdego wieku i stanu Obrazki do książek w arkuszach lub setkach własnych nakładów z polskiemi modlitwami. Wzory obrazków na żądanie przesyła darmo i opłatnie. Wielki wybór skaplerzy, medalików, różańców, koronek i t. p. 1130

W celach matrymonialnych

życzy sobie zabrać znajomość z osobą wolną mężczyzna młody, przyjemnej powierzchowności — współwłaściciel większego handlu w Galicji, wymagany posag 3000 złr. Listy z fotografją prosi nadsyłać do redakcji „Kurjera Handlowego w Krakowie, pod literą K. K. K. K. 1480

Fabryka Tutek cygaretowych „NORIS“

Kraków. ul. Poselska l. 25.
51 52 poleca palącym: 1162
Tutki cygaretowe z bibułki francuskiej **„le Houblon.“** — **„Le Houblon“** istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tułek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy **›le Houblon“**, już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka tutek **›NORIS‹** używa tylko tej bibułki, a przy zakupnie należy żądać wyraźnie: **„tutki le Houblon“** fabryki **›NORIS“.** — Do nabycia w handlach i trafikach tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki

Założona w roku 1790 Telefon 203.

Apteka pod złotym „Słoniem“
E. HELLERA
dawniej E. STOCKMARA

ul. Grodzka, róg placu Dominikańskiego

Utrzymuje na składzie specyfika krajowe i zagraniczne, **wody mineralne** zawsze świeże, **perfumerje**, pudry, mydła, wodę kolońską i

WINA LECZNICZE.

SALUBRIN

Ulepszony alkaliczny najlepszy proszek do zębów Dra BANDROWSKIEGO.

Essencja łopianowa i pomada, znakomity środek na porost włosów.

Woda do ust Mentyna, odznacza się bardzo 348 przyjemnym smakiem. 38 52

Maść na piegi i Apteczki hemeopatyczne.

Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.

Doniesienie.

Z upoważnienia Zarządu Rafineryi nafty Adama Skrzyńskiego w Libuszy, mam zaszczyt zawiadomić P. T. Odbiorców i Interesantów, że naftę tejże rafineryi **jak w latach poprzednich tak w bieżącym roku** na skład otrzymują i sprzedaż wyłącznie hurtowną prowadzę w Krakowie i Zachodniej Galicji.
1494 1-5 **Marceli Kusz w Krakowie.**
Biuro ulica Wiślna L. 1. — Telefon Nr. 155.

HANDEL
Antoniego Hawełki
W KRAKOWIE 1470

otrzymał znaczny transport czerwonego i białego **wina włoskiego**

„BARLETTA“

wprost od Producenta

i sprzedaje takowe na litry i butelki, oraz beczki ze składu „transito“.

ZARZĄD RESTAURACJI
Browaru J. A. Johna Synów

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność,

iż z dniem 3 Stycznia b. r. obejmuje kierunek kuchni znany zaszczytnie tutaj kuchmistrz. — Wydawane będą **obiady** z trzech potraw złożone po **35** ct. od godz. 10-tej do 4-tej po południu. — Wszelkie zamówienia na zbiorowe uczty tak w lokalu restauracyjnym, jak i do domów prywatnych przyjmowane będą po najumiarkowańszych cenach. 1471 3=3

W każdą Niedzielę i Święta odbywać się będą KONCERTA MUZYKI WOJSKOWEJ pod osobistym kierunkiem pana c. k. kapelmistrza.

Wstęp na Salę 10 centów. ! Wstęp na Galerję 20 centów.

Piwo exportowe. — Piwnica zaopatrzoną została w doskonałe wina austrjackie, węgierskie i francuskie, zakupione od Wgo Bogusiewicza, byłego Restauratora w Hotelu Saskim.



Odznaczone na Wystawie krajowej r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu

Kraj. Towarzystwo tkackie „PRZĄDKA“ w Krośnie

Poleca Szanownej P. T. Publiczności, sławne z dobroci, czyste lniane 127

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

oraz

BIELIZNĘ STOŁOWĄ

własnego wyrobu.

Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka“** utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu w Krośnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**

Wszelkie zamówienia przyjmuje bądź **„Prządka“** w Krośnie wprost, bądź też za pośrednictwem Galic. akcyjnego Towarzystwa handlowego we Lwowie*), ul. Jagiellońska l. 3, które utrzymuje skład wyrobów **„Prządki“** w Centralnym Bazarze krajowym we Lwowie i w swym Magazynie wyrobów płóciennych **„Prządki“** w Krośnie

*) Celem uniknięcia pomyłek przy zamówieniach zaznaczamy, że Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka“ nie ma nic wspólnego z Krajowem Towarzystwem handlowem w Krakowie.

TOWARZYSTWO
Wzajemnego Kredytu
W KRAKOWIE

wypłaca swoim Członkom począwszy **od dnia 2-go Stycznia 1895 roku** od udziałów wpłaconych przed 1 Października br.

pięć procent

jako zaliczkę na dywidendę za rok 1894, które w Kasie Towarzystwa w Krakowie i Filii we Lwowie za okazaniem książeczki udziałowej podniesione być mogą.

Kraków, dnia 22 Grudnia 1894 r. 1425 3—3

(Przedruku nie opłacamy). **Dyrekcja.**

KSIĘGARNIA
G. Gebethnera i Spółki w Krakowie
POLECA:

Chmielowski Piotr. Nasi powieściopisarze zarysy literackie. Cz. II. Józef Korzeniowski. Ludwik Sztyrmer. Ignacy Maciejowski. (Sewer) Aleksander Głowacki, (Bolesław Prus) Klemens Szaniawski. (Junosza) Mieczysław Bierzyński (Czerneda). Debiuty powieściopisarskie z r. 1885. **4 złr. 20 ct.**

Moszyński Jerzy. Obrachunek z „Rzeczą“ **Stanisława Koźmiana** o Roku 1863 z jej Autorem i z tegoż przyjaciółmi **60 ct.**

Szekspir W. Dzieła dramatyczne *wydanie kompletne w 12-tu tomach z rycinami tytułowemi w przekładzie L. Ulricha, z objaśnieniami J. Ign Kraszewskiego.* 1483 3—3

Tom V Romeo i Julia, Otello. Makbet.
„ VI Koryolan. Antoniusz i Kleopatra.

Cena tomu w przedpłacie **70 ct., w opr. 1 złr.**, niezależnie od przedpłaty tom **1 złr., w opr. 1 złr. 40 ct.**

Topolski Wład. Kilka uwag z powodu objawów lojalności Polaków pod zaborem rosyjskim **20 ct.**

DONIESIENIE.

Wczoraj zamieszczone zostało ogłoszenie o przyjmowaniu inseratów pp. Przemysłowców i Handlujących, które w stosownie urządzonej ramie, pomieszczane będą. Dla bliższego objaśnienia dodajemy, że rama ta, lustrzana, nadzwyczaj ozdobna, robotą rzeźbiarską, z winietami i widokami wykonanemi przez artystów malarzy, zawieszoną zostanie w miejscu wydatnem na dworcach, w hotelach i innych gmachach publicznych. Urządzona zaś będzie w ten sposób, że środek zajmie tylko odpowiednia winieta, boki zaś tejże przeznaczone na inseraty już to jako tekst, już to jako wykaz przedmiotów danego handlu lub wyrobów fabryki. **Nadto każden handel, sklep, fabryka lub inny zakład, będzie stanowił rodzaj fotografji przedstawiającej jego stronę zewnętrzną lub wewnętrzną.**

Jest to nowość u nas dotąd niepraktykowana, za granicą zaś przyjęta bardzo pochlebnie, sądzimy więc, że panowie Handlujący i Przemysłowcy w własnym interesie popierać takową raczą.

Wszyscy pp. Handlowcy i Przemysłowcy ogłaszający się na rok 1895 stale w „Głosie Narodu“ zostaną w powyższych ramach umieszczeni za li tylko pokryciem własnych kosztów na cały bieżący rok.

Zgłoszenia przyjmuje się w dziale inseratów „Głosu Narodu“ u wydawcy.

Stanisław Cyrankiewicz i Spółka.

BOLESŁAW ARMATOWICZ
JUBILER,
w Krakowie, Rynek gł., L. 17,

obok księgarni WP. Friedleina.

poleca łaskawym względom P. T. Publiczności swój nowo
1280 otwarty 14—26

SKŁAD WYROBÓW ZŁOTYCH I SREBRNYCH

wykonanych podług najnowszych wzorów ozdobnie i gustownie.

Praktyka, jakiej nabyłem, pracując w tym zawodzie przeszło od lat 20, pozwala mi spodziewać się, że zdołam zupełnie zadowolnić nawet najwybredniejsze wymagania.

Mam na składzie w wielkim wyborze **pierścionki zaręczynowe, ślubne i wyprawy ślubne** itp. wykonuję obrączki i szpilki. **Zamówienia i naprawy uskuteczniam szybko, na czas oznaczony i po cenach nader przystępnych.**

Kupuję i przyjmuję w zamian przedmioty złote, srebre i inne kosztowności.

Wieszadła po 10 centów sztuka sprzedaje Bazar gminy m. Krakowa róg ul. Wiślnej